Czasop.

Nr. 4. **Numer bezpłatny na okaz.** W Krakowie dnia 10 Marca 1897. **Nakład 12.000 egz.** Rok VI.

„ZIEMIA“ wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu, zawsze około 10. i 25. każdego miesiąca i **kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 3 korony, półrocznie 1 koronę 50 groszy (75 centów).**

Rady powiatowe, Urzędy gminne, Towarzystwa oświaty ludowej, Kółka rolnicze, Czytelnie ludowe, oraz mniej zamożni włościanie płacą rocznie z góry połowę ceny, to jest 1 koronę i 50 groszy.

Prenumeratę posyłać najlepiej za przekazem pocztowym pod adresem:
Redakcya »Ziemi« w Krakowie.

ZIEMIA

Pismo ekonomiczno-społeczne, rolnicze i handlowe.

»O Polsko kraino, gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali«.
Wincenty Pol.

Wszelkie pisma, artykuły i prenumeratę przesyłać należy **do Redakcyi „Ziemi“ w Krakowie.**

Reklamować brakujące numera należy najdalej w przeciągu dni dziesięciu.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcya za opłatą 4 ct. za miejsce w szpalcie jeden milimeter szerokości, a 10 cnt. za jeden wiersz w tekscie samej gazety.

Pojedynczy numer kosztuje 4 cnt.

Roczniki z lat 1892., 1893., 1894., 1895. i 1896. są do nabycia po cenie 60 cnt. wraz z przesyłką pocztową.

Upraszamy o rozszerzenie „Ziemi“ w jak najszerszych kołach.

OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiając wszystkich P. T. dotychczasowych Czytelników »Ziemi« o nabyciu pisma mojego przez »Spółkę wydawniczą«, która złożyła na dalsze ulepszanie i rozszerzanie »Ziemi« kilka tysięcy złr., dziękuję wszystkim, którzy mnie popierali i pismo moje życzliwością swoją otaczali, a dziękuję za to wszystko, co dla utrzymania »Ziemi« kiedykolwiek i gdziekolwiek zrobili.

Ponieważ nowonabywcy pisma stali się zarazem i **właścicielami wszelkich zaległości** u Szanownych P. T. Czytelników, **przeto upraszam o jak najspieszniejsze wyrównanie zaległej prenumeraty za lata 1895. i 1896.**, aby stosunki pisma były jak najprędzej uregulowane, a tem samem, aby w administracyi mógł zapanować wkrótce jak największy ład i porządek.

Następny numer »Ziemi« wyjdzie zamiast d. 25. marca już w dniu 20. marca, a numer ten będzie ostatnim numerem dotychczasowego dwutygodnika, gdyż od dnia 1. kwietnia rozpocznie »Ziemia« wychodzić jako pismo tygodniowe.

Franciszek Zalański,
dotychczasowy redaktor i wydawca „Ziemi“.

Ks. Aleksander Poniński, kandydat narodowy na posła z V. kuryi krakowskiej.
(Obacz str. 4.)

Z dniem 1. kwietnia rozpocznie podpisana Spółka Wydawnicza i Komitet Redakcyjny wydawać »Ziemię« jako ilustrowane pismo tygodniowe. Numer dla prowincyi otrzymywać będą wszyscy P. T. Czytelnicy najregularniej w każdą niedzielę, numer zaś dla miasta Krakowa i najbliższej okolicy wyjdzie w każdy poniedziałek rano. Obydwa wydania zawierać będą obok dokładnego zestawienia wiadomości z całego tygodnia, listów z prowincyi i większych stolic europejskich, także i najnowsze wiadomości telegraficzne.

Kierunek pisma naszego będzie wybitnie przemysłowo-narodowy, przyczem i rolnictwo także w pełnej mierze uwzględniane będzie, tak, że i nadal powinna się »Ziemia« znajdować w ręku ziemian naszych wszelkich stanów.

Prenumerata wynosić będzie całorocznie, pomimo znacznego powiększenia numeru, przybytku kosztów stempla dziennikarskiego, rycin, i telegramów, **tylko 2 złr.**

Ceniąc dotychczasowe zasługi p. Zalańskiego około założenia i utrzymania pisma, oraz rozumiejąc dobrze, że nie mógł on sam jeden podołać w zupełności pracy redakcyjnej, i administracyjnej, nie mógł być zbieraczem inseratów — co dla pisma konieczne — a równocześnie ponosić ciężkie zadanie nakładcy pisma, uprosiliśmy go, by w redakcyi nadal pozostał i »Ziemię« jako redaktor odpowiedzialny podpisywał.

Pismo nasze będzie najobszerniejszym tygodnikiem, w swoim rodzaju jedynem, treści najrozmaitszej, uwzględniającej wszystkie pola wiedzy i działalności ludzkiej, przytem pismem ilustrowanem, a równocześnie pismem stosunkowo najtańszem. Spodziewamy się też, że »Ziemia« stanie się odtąd nieodstępnym przyjacielem każdego polskiego domu, który podziela nasze troski **o bicie silnych podwalin dobrobytu** naszego przyszłego narodowego życia.

Komitet Redakcyjny i Spółka wydawnicza
przyszłego tygodnika „Ziemia“.

MŁODA POLSKA.

»Młoda Polska«. — Cóż to za czarujące słowo, co za harmonia dźwięczna i pełna świeżości, powabu i młodzieńczej siły, co za słowo zaklęcia wielkie a mężne, odważne a głębokie, co za słowo nieokreślonych uczuć dla każdego Polaka.

»Młoda Polska«. Kto ona? Skąd przybywa, co przynosi i co zwiastuje? Czy to nowa jakaś piękna dziewica starej, znękanej ludzkości z oliwną gałązką w ręku, odmłodzona, obsypana gwiazdami i wdziękami, w powiewnej szacie anielskiej, która przynosi Polsce pokój i wytchnienie, która zwiastuje odpoczynek po długim wieku nieszczęść największych i boleści najcięższych?

O nie! Najwyższa Opatrzność, która kieruje ludów losami i drogi ich prostuje, która przez Golgoty do zbawienia prowadzi, wywołuje z łona polskiej ziemi inną dziecinę, wywołuje »Młodą Polskę« w białej, lnianej koszuli, przepasanej przez biodra silnym, wzorzystym pasem konopnym, a w ręku jej młot i kielnia.

O Polsko Młoda! Czy poznają Cię swoi w tej szacie skromnej, bez kwiatów i korony na głowie, bez bielidła fałszu na licu, bez wątłej, białej i aksamitnej dłoni, bez lilii, a choćby lutni w ręku; czy poznają Cię młoda Polski córo, a poznawszy pokochają? Ty nie będziesz ziomkom twoim ani śpiewała, ani deklamowała, ani dobywała ze strun dzwięku, bo ty choć młodym, ale silnym i pełnym męskiej stałości głosem wołasz: Do pracy! do pracy mój narodzie! do pracy Polsko moja!

O Polsko pracy. Cò za niezmierzone granice państwa Twojego! Patrz. Oto rozległe, oto piękne a szerokie ziemie twoje otwierają ci wrota szeroko. Gdzie tylko okiem rzucisz, wszędzie pole do pracy, gdzie tylko stąpisz nogą Twoją, tam wszędzie z głębi ziemi odzywają się do Ciebie skarby podziemnej, kopalnianej Polski i wołają, byś po tysiącoleciu życia twego uwolniła ich z ciemności, wydobyła na światło dzienne, na pomyślność wszystkich synów i cór Twoich, na chwałę imienia polskiego i na chleb żywota przyszłości.

O Młoda Polsko! O polska pracy! Patrz! — Oto w rozległej Ojczyźnie Twojej rąk mnogie miliony, choć głodne, stoją bezczynnie, bo nie wiedzą, jakiej się imać pracy, co robić, dokąd zdążać, aby rozwiązać trudną zagadkę życia, trudne zadanie chleba powszedniego. Ziemianin stanął zrozpaczony przy radle oraczem, które wysłużało mu się całe wieki i hojnie go żywiło; bo nie wie, czy narzędzie stępione, czy ręka osłabła, czy matka ziemia stała się macochą, czy też nieprzyjaciel przyszedł i nasiał tyle kąkolu, że zagłuszył pszenicę złotą. Mieszczanin spogląda błędnem okiem na swój warsztat stary, poorany zmarszczkami, który dawniej warczał od rana do wieczora, zasypywał targi i jarmarki polskiemi rękodziełami, sprowadzał do domu grosz obfity, a rodzinę żywił hojnie, i przyodziewał dostatnio; bo coś się w nim zepsuło, już nie warczy ochoczo, ale skrzypi i zgrzyta jak stara bryka na złej drodze, która już do domu nie dojedzie. Kupiec polski stoi zasępiony w drzwiach sklepu swego, nad głową jego zwiesza się pajęczyna, a u nóg podkowa. Widać, że mało ludzi tędy przechodzi, a niedługo przyjdzie notaryusz wywoływać złowrogie słowa: »po pierwszy, po drugi i po raz trzeci«.

A czyż to tak wszyscy a wszyscy stoją bezczynni na ziemiach Twoich o Polsko Moja!? O tak! wielu, bardzo wielu; tak — wszyscy prawie — tylko jeden czciciel szabasu korzysta z tej bezczynności, z tego chwilowego zwątpienia wśród walki o chleb codzienny. On jeden krząta się ruchliwie i cmoka, by rolnikowi zagarnąć rolę, a potem użyć go do pracy za najemnika, by mieszczaninowi wytrącić z ręki stare narzędzia i przyjąć go za nosiwodę, by kupca doprowadzić do ruiny, a potem na licytacyi za przeklęte: »i grajcar«, kupić resztki jego mienia i tanim towarem z licytacyi, konkurować z tymi, którzy się jeszcze jako tako przy handlu utrzymać zdołali.

Ojczyzno moja! Czy wśród tak rozpaczliwego położenia dasz się ogarnąć w zupełności zwątpieniu? O nie! To być nie może! Ty nie ulegniesz, Ty nie ugniesz hardej i wyniosłej szyi Twojej do nowej ekonomicznej niewoli, niewoli często gorszej, aniżeli nawet najcięższa niewola polityczna. Ty nie ulegniesz Ojczyzno moja, boś Ty w ciągu wieków niejednokrotnie zrywała się wśród klęsk najcięższych do nowego życia i sprowadzałaś z obczyzny to Kazimierzów Odnowicieli, to królowe Jadwigi i Jagiellonów z Litwy; a jeżeli nieszczęścia zbyt Cię przygniotły i całe ziemie Twoje zalały, to wymodliłaś łaski u Tej Niebios i Polski Królowej i o słabe mury Częstochowy rozbiła silną pierś wroga.

O Ty i dziś rozbijesz pierś nadciągającego wroga ekonomicznej niewoli o mury tej wypróbowanej miłości Ojczyzny, co Ci już pierś wzdyma i sercem porusza żywiej i całe ciało dreszczem przeszywa, jakby jedną z tych iskier elektrycznych, które biją z promieni Młodej Polski, a rękę swoją już hartujesz, byś mogła dźwignąć młot, i na kowadle młodego narodowego przemysłu wykuć lepszą przyszłość.

Patrz Przezacna, po wieki sławna Matrono Polsko! Patrz! Oto córa Twoja, którą wcielałaś od wieka, którą karmiłaś płodami wielkich duchów Staszyców, Kościuszków, Mickiewiczów, Szopenów, Matejków, już obchodzi swe narodziny wśród radosnego drżenia wszystkich ziem Twoich. Już od Gopła po Tatry i Czarnohorę uczy się młódź kunsztów narodowego przemysłu, to za warsztatami tkackiemi, to przy piecach garncarskich, to przy pile i hyblu; to nad krosnami polska dziewoja zaklina polskie kwiaty i polską szarotkę w koronki osnowę, a polski wieśniak twardą ręką od pługa waży i mierzy w Kółku Rolniczem.

Wszystko to przygotowania do wielkich chrzcin narodowych Młodej Polski, Polski Przemysłowej. Ale do uroczystości tak wielkiej musi stanąć cały, jednolity, zgodny naród, przejęty jedną wielką myślą nowego, wielkiego posłannictwa swego, muszą stanąć wszystkie stany i wszystkie ziemie i muszą powstać liczni, nowi rycerze, których podobnie, jak ongi miecz, tak teraz młot do godności szlacheckiej Młodej Polski podnosić będzie.

Wszystkie stany, od pałaców błyszczących do białej chaty, wszyscy razem zgodni, zjednoczeni, powinni stanąć na chrzciny Młodej Polski, Polski Odrodzenia, Polski Przemysłowej, Polski Przyszłości, szlachetni pracą i zdobni młotem przemysłu narodowego, bo on jeden tylko może rozwiązać najpotrzebniejszą, ale i najtrudniejszą sprawę chleba powszedniego i chleba przyszłości naszej.

My więc nie jesteśmy czcicielami żadnego stronnictwa, bo one naród dzielą i od pracy odciągają, a Młodą Polskę z jutrzenką lepszej przyszłości na czole od powszechnych chrzcin narodowych powstrzymują; ale za to otwieramy na roścież wrota wielkiego, jednolitego, narodowego obozu i wołamy: Młodzi rycerze pracy, młodzi czy wiekiem męscy i dojrzali, gromadźcie się do przemysłowo-narodowego obozu! Polacy! przygotowujcie się na wielkie narodowe chrzciny Młodej Polski, Polski Przemysłowej!

Lecz na gody te radosne stanąć możesz ty synu polski i ty polska córo tylko w szacie swojskiej, nie pożyczanej, tylko zdziałanej polską ręką i pracą polską; a przy uczcie tej napełniać możemy kielichy tylko polskim miodem i smacznem winem z polskich owoców, które kwiatami mają na wiosnę nasze sady, a rumienią się i wdzięczą w jesieni.

Polacy! przygotowujcie się do wielkich narodowych chrzcin Młodej Polski, Polski Przemysłowej i gromadźcie się w pracy uczciwej do jednolitego obozu przemysłowo-narodowego, a wtedy z pewnością zbawicie Polskę.

Kresowiak.

Polska z ruin się dźwiga.

Polska z ruin się dźwiga — Czy się przebudziła ze snu wiekowego, czy też poznała, że na ziemiach jej wychowują się już nowi rycerze pracy, którzy w pocie czoła chcą odbudować to, co nieszczęścia wieku całego rozsypały w gruzy, co zniszczyła waśń domowa, a zaniedbało zwątpienie, najgorszy doradca w każdej niedoli.

Tak — Polska z ruin się dźwiga. Popękane kościoły, co patrzały na wieki dawnej chwały, a sławą budownictwa polskiego strzelały pod obłoki, już zabliźniają rysy swoje, a potężna młoda szkoła polskich malarzy zdobi tak pięknie ich wnętrza, iż zdaje się, że sztuki opuściły piękne włoskie nieba, a przyszły do dźwigającej się z ruin Polski, aby tkać wzorzystą, piękną szatę na wielki dzień jej odrodzenia.

I dźwignęła się już z wielu ruin Polska. Już nawet stare, szare mury wielkiej maryackiej świątyni w Krakowie zajaśniały niedoścignionem bogactwem barw i harmonij, a wielki mistrz Matejko pokrył wysokie jej ściany niebiańskiemi chórami aniołów, zanim po krótkiem, a pełnem chwały życiu poszedł po hojniejszą zapłatę w tę lepszą krainę, gdzie króluje owa Niebios i Polski Królowa, której chwałę wyśpiewał potężnym pędzlem wielkiego geniuszu swego.

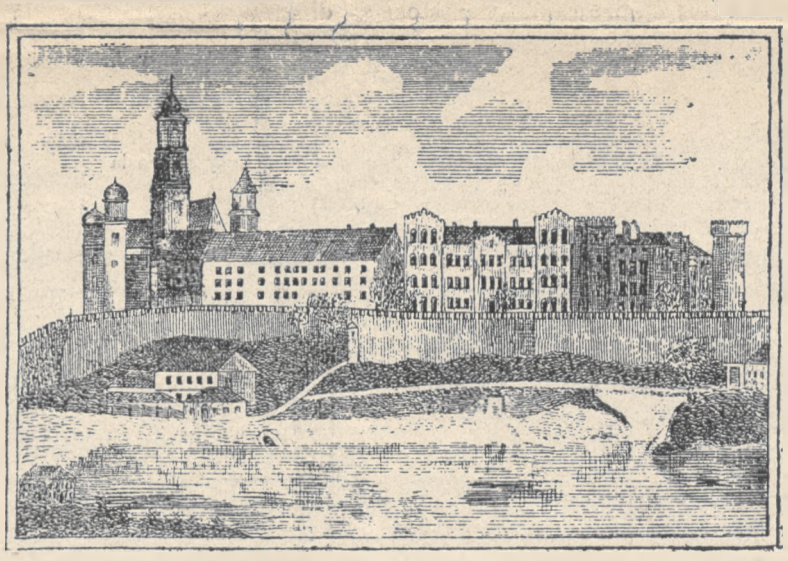

Wawel stary.

Polska z ruin się dźwiga, bo teraz jęknął wreszcie echem królewskiem i nadwiślański Wawel stary, bo i jemu czas podnieść się z gruzów, zrzucić z ramion poszarpaną wdowieństwa szatę, a przyodziać się królewską purpurą i gronostajami przyozdobić dumne ramiona.

Dobry, Wielkoduszny Monarcha, godny potomek wielkiego cesarskiego rodu, który nam dał pełną cnót matkę Jagiellonów, zwrócił swe oko na prastarą Piastów stolicę i wyrzekł wielkoduszne, wielkie monarsze słowa: »Wawel dźwignie się z ruin«.

A słowa te wydał Monarcha o Wawelu nie w formie reskryptu najwyższego do pierwszego ministra, ale tą razą niezwykle wyróżniająco i wyjątkowo popłynęły cesarskie słowa do królewskiego Wawelu, bo bez pośrednictwa ministrów, ale wprost na ręce jedynego wolnego Sejmu polskiego, Sejmu naszego kraju, w którego ręce złożyła teraz Opatrzność Najwyższa opiekę nad dziedzictwem Piastów i Jagiellonów.

Wawel dźwignie się z ruin, tak jak dźwiga się już stara katedra królewska. A kiedy Wielkoduszny Monarcha, za nim Wielki Biskup, potomek starego kniaziów rodu, dalej jedyny wolny Sejm polski, wreszcie zamożne insty-

Jaś z pod gronia.*)

POWIEŚĆ

osnuta na tle wspomnień historycznych i opowiadań ludu.

(Ciąg dalszy).

Ku Jasiowi rzuciła się ciotka Kowalikowa, a ludzie otoczyli ich kołem, wszyscy oświeceni łuną pożaru. Rzekłbyś, że to na leśnej polanie juhasi zgromadzeni około ogniska opowiadają ciekawe dzieje swoich nocnych wypraw na dzikiego zwierza i przygód rozlicznych w ciemnych borach, kiedy szukali zbłąkanego jagnięcia.

Kowalikowa, opatrzywszy Jasia, płacze głośno, bo poznała, że dziecko omdlało, że główka jego rozpalona jak żelazo, nożęta mocno poranione i z wielu ran krew sączy, oddech ledwo dostrzegalny, a twarzyczka pokrywa sinawy rumieniec. Woła tedy na inne kobiety i prosi o pomoc, aby trzeźwić Jasia, aby ratować stygnące życie dzieciny, Wszyscyby radzi przywołać Jasia Skalnego jak najprędzej do przytomności, by się dowiedzieć, gdzie reszta dzieci, gdzie starzy Skalni, i co właściwie z Wielogórskimi stało się na Rozstajnem.

Ale całe ciało Jasia pali coraz to silniejsza gorączka. Nacierania kobiet, zachuchiwanie goździkami i poruszanie członkami zwiększają oddech dzieciny, omdlenie słabnie i siność z lic ustępuje, aby zrobić miejsce wypiekom wzrastającej gorączki. Omdlenie ustanie wkrótce, ale przytomność zdaje się nie prędko powróci. Trzeba będzie Jasia zanieść do dalszych bezpiecznych chat, i tam oddać go pod opiekę jakiej poczciwej kobiety.

Tymczasem gromadzi się około Jasia ludzi coraz to więcej, bo z nieszczęściem pożaru już się oswojono, a tu nowe wieści, nowe wypadki i nieszczęścia nowe. Jeden drugiemu opowiada pierwsze i ostatnie słowa Jasia o porażeniu piorunem Wielogórskich. Nadszedł też właśnie poważny gospodarz Jędrzej Zawada i mówi, że w tej chwili przybył z ludźmi pan Strzębosz, leśniczy z Bystrego Potoka, i zajął się gaszeniem ognia w obejściu Wojciecha Strumieńskiego.

Skoro tylko Zawada dowiedział się o tem, co powiedział Jaś Skalny w chwili, kiedy upadł na ziemię bezprzytomny, powrócił zaraz do obejścia Strumieńskiego i opowiedział panu Strzęboszowi o całem zajściu z Jasiem. Strzębosz oczekiwał Wielogórskich w Bystrym Potoku, ale kiedy do wieczora państwo nie nadjechali, myślał, że burza powstrzymała wyjazd z Lodogłowic i że nadjadą dopiero rano. Będąc w tem przekonaniu, wydalił się też z Bystrego, skoro zobaczył łunę nad Kamienną; albowiem było to już w starodawnym zwyczaju na wszystkich folwarkach Wielegórskich, że w każdem nieszczęściu spieszono z pomocą okolicznym włościanom.

Słowa Zawady sprawiły na panu Strzęboszu, wiernym słudze i przyjacielowi rodziny Wielogórskich, osłupiające wrażenie. Teraz rozwiązała mu się zagadka cała, teraz wiedział, czemu pani niedojechała z dziećmi na leśniczówkę, wiedział, że spotkało ją nieszczęście straszne, ale ani jego rozmiarów, ani rodzaju odgadnąć nie umiał, i w pierwszej chwili nie wiedział, co właściwie począć należy.

Zawado! — zawołał po chwili — prowadźcie mnie ku obejściu Skalnych, może Jaś przyszedł do przytomności, może powie, co się właściwie stało, abym mógł wiedzieć jak najprędzej, jakie środki przedsięwziąć, aby zapobiec, by nieszczęście na Rozstajnem nie zakończyło się najsmutniej w świecie. Ludzie! rzekł w końcu do swoich, gotujcie się do drogi, a sam z Zawadą udał się pospiesznie ku zgliszczom chaty Skalnych.

Ale tymczasem odniesiono już Jasia do chaty Macieja Sabudy, a pozostali ludzie mówili, że Jaś nie wrócił do przytomności, że omdlenie już ustąpiło, ale majaczy w gorączce i na zapytania nie daje wcale żadnej odpowiedzi. Pomimo tego udał

*) Nowi prenumeratowie otrzymają początek niniejszej powieści bezpłatnie.

tucye i w ogóle Polacy wyrzekli już ostatnie decydujące słowa, to teraz oczy wszystkich zwracają się tam, na południe, do Rzymu, na Via Gaeta, a dźwigająca się z ruin Polska woła: Synu mój dobry, wielki twórco »Pochodni Nerona«, patrz, katedra i Wawel Piastów i Jagiellonów wzywają Cię, byś ich ściany przyodział w szaty wesela«. — Ty, Mistrzu nasz barwny i pogodny wysłuchasz głosu tego, staniesz godnie obok bliźniaczego Ci ducha Matejki, i jak on Kościół Maryacki, tak Ty Wawel przyodziejesz w szatę wesela.

Pracą wielkich i małych w narodzie, pracą geniuszy i robotników szeregowych, pracą mieszczanina i rolnika, przemysłowca i rzemieślnika, ale wytrwałą, zgodną i nieustającą, Polska dźwignie się z ruin.

Kresowiak.

Z DZIEDZINY ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

I.

KUCHARZE.

Dzisiaj, kiedy sprawy społeczne w tak wysokim stopniu zajmują umysły wszystkich ludzi, powinno i dziennikarstwo zająć się szczerzej tą sprawą i podawać wszystko do wiadomości publicznej, co tylko te zawiłe sprawy bliżej wyjaśnić może. Dziś dziwna rzecz. O niedoli kucharzy wypadło nam pisać w sam „Tłusty Czwartek“, jakby nie usprawiedliwionem było to ogólne mniemanie, że kucharzom dobrze się dzieje, i że to same tłuścioszki. Ale nie wszędzie tym ludziom tak bardzo dobrze i gdy jedni domagają się ośm godzin pracy. to w restauracyach wielkomiejskich praca kucharzy zaczyna się o 8-mej godzinie rano i często bardzo trwa bez przerwy godzin 24, 48, 72, a nawet i dłużej, zatem prawie bez końca. To niemożebne! — Za pozwoleniem, cierpliwości. W wielkim hotelu stolicy, w poniedziałek odbywa się bal prawników. Kuchnia restauracyjna przygotowuje się na wyżywienie 500 osób. Sześciu kucharzy, trzech pomocników, trzech parobków i kilka dziewek, dyrygowani przez starszego kucharza, pracują już od 12 godzin Bal się rozpoczyna, kucharze pieką się przy ogniu wielkiej kuchni. Kierownik dysponuje w lodowni przy wydawaniu lodów i chłodników. Północ się zbliża, setki porcyj potraw zamówionych przez kilkunastu kelnerów dostarcza kuchnia w ciągu kilkunastu minut. Następnie zaczynają się kolacyjki opóźnionych grup. Kierownik kuchni co chwila musi zająć inną pozycyę przy swej pracy. Dopiero był przy ogniu, już jest w lodowni, odbywa zatem przez kilka godzin końską prysznicoską kuracyę. Powoli ruch się zmniejsza. Dziewki i chłopcy śpią już po kątach. Kucharze wyręczają się nawzajem i w ten sposób dwóch z nich opuściło już kuchnię, ale pod warunkiem, że tylko na dwie godziny, gdyż i inni upadają już na nogach.

Kierownik kuchni dysponuje śniadanie dla dobrze zasłużonych młodych tancerzy.

Od 4-tej rano ruch się znowu zwiększa, by po 6-tej ustać zupełnie, a kierownik kuchni by mógł na nowo rozpocząć pracę codzienną. Wieczór bowiem piknik zamówiony na 350 osób wymaga niezbędnie jego obecności i zdwojonej pracy. Piknik to nielada. Towarzystwo wybredne z eleganckiego świata, wymagające bardzo wykwintnie podawanych przysmaków. Każda nieuwaga lub niedozór starszego kucharza naraziłyby właściciela hotelu na znaczne straty, a restauracyę na złą opinię i niezadowolenie dobrze płacących gości. Tak zchodzi dzień wtorkowy i noc na środę. Znowu taka sama kuracya. Ludzie pracujący w kuchni coraz więcej znużeni. Kierownik zmęczony, zdenerwowany, zły, praca coraz trudniejsza. Należałoby mu wypocząć. Lecz nie ma czasu. We środę wieczór bal kostjumowy na jakiś cel dobroczynny. Dla innych istnieje na świecie dobroczynność, dla niego niema sprawiedliwości. On to rozumie. Rozgoryczony nazywa siebie w takich chwilach: „paryą, wyrzutkiem społeczeństwa“. Jemu nie idzie o to, że podczas gdy on pracuje nad siły, inni bawią się w najlepsze, przeciwnie jego to cieszy, że choć w ten sposób ludzie ludziom chcą i czynią dobrze, ale on doznaje już wrażeń człowieka chorego, który przeczuwa przedwczesną śmierć swoją, a nie widzi potrzeby, celu i korzyści tego spełniającego się na nim morderstwa. Tak schodzą tygodnie, tak miesiące, tak cały karnawał. Szef kuchni, który spełnił sumiennie swoje obowiązki i dbał o to, by tysiące ludzi bawiących się nie truciznami, lecz zdrowemi pokarmami odżywiać, w uznaniu swoich niezaprzeczonych zasług uległ ciężkiej słabości.

Czy przypadkiem nie my sami fabrykujemy w ten sposób socyalizmu?

Prawa obywateli.

Wprowadzenie w życie nowej procedury cywilnej jest tuż przed nami, a publiczność oczekuje od niej słusznego uwzględnienia praw obywateli, dotąd zaniedbywanych. W tej to materyi zamierzamy podnieść głos, którego u nas dotąd wcale nie zabierano. Czy słusznym ten głos, wskaże następujący przykład z praktyki sądowej.

Do biura sędziego wchodzi kobieta, lecz zastaje tamże inne rozprawiające się strony. Sędzia, człowiek inteligentny, a zatem przedewszystkiem dobrze wychowany i wyrozumiały, radby choćby i każdego wchodzącego jak przystoi uszanować, wskazać mu krzesło, zanim samą sprawą interesowanej się zajmie, lecz gdy izdebka mała, a urządzenie biurowe niewystarczające, z konieczności musi w ten sposób uwydatnić z jednej strony poszanowanie praw obywateli, a z drugiej swe wychowanie i wyrozumiałość, że wchodzącej osobie nietylko nie pozwoli usiąść, lecz w dodatku zniewolony jest kazać jej — za drzwiami kolei rozprawy, lub udzielenia wyjaśnienia oczekiwać.

Jak tam wygląda „za drzwiami“, t. j. w kurytarzach i sieniach sądowych, proszę obaczyć. Miejsca te zupełnie nie kwalifikują się do tego, aby uczciwych obywateli skazywać na tego rodzaju „antyszambrowanie“, częstokroć długie, a więc tem dotkliwsze.

Taki zaś stosunek jest we wszystkich naszych urzędach regułą, naturalnie reformy wymagającą.

Sądzimy, że przy dobrej woli władz, dałby się zaprowadzić, zwłaszcza przy sądach, rodzaj poczekalni dla stron, a przeznaczenie jednego należycie urządzonego pokoju dla stron, ani z wielkimi kosztami nie jest połączone, ani ujmy tym władzom nie przyniesie.

Owszem, jesteśmy zdania, że zarządzenie podobne jest obowiązkiem władz, jest dowodem zrozumienia godności władzy i stron, dowodem poszanowania praw obywateli, godnych podobnego uwzględnienia. Przemawiają też za tem i względy ludzkości; jakże często zdarza się bowiem widzieć chorych, którzy w przedsionkach i kurytarzach naszych urzędów zdrowie swe narażają, czemu przecież z obowiązku zapobiedz należy.

Rzucamy tych kilka słów w oczekiwaniu, że znajdą one słuszne uwzględnienie u tych osób, w których mocy leży, ten krok w obronie praw obywateli, o ile to możebne, jak najrychlej uczynić.

KORESPONDENCYE.

—o—

Z Dukli piszą nam: Mało znajdziecie miasteczek w Galicyi, któreby tak konsekwentnie dążyły do zupełnego zżydzenia się jak nasza Dukla, słynna z życia błog. Jana z Dukli. A jakże urocze byłoby to miejsce, gdyby nie ten brud, cecha żydowskich siedzib. Kilka tysięcy żydów w małym, ciasnym obrębie, obok kilkuset zaledwie dusz katolickich. Tylko bardzo niewielka ilość domków pozostała jeszcze w rękach katolickich. Resztę zagarnęli żydzi. Lichwa panuje tu na wielką skalę, a mają też i sędziowie dość do czynienia z procesowiczami żydowskimi. Podczas drobiazgowych rozpraw cała czerń chałatowców tłoczy się do sali, krzyczy i... niszczy całą okolicę. Kilka tysięcy żydów żyje z kilkunastu wiosek górskich, biednych, osaczonych tą chałatową czernią. *W mieście nie ma ani jednego katolickiego handlu.* Czyby nie znalazł się odważny kupiec katolik, któryby chciał i potrafił sobie zjednać tutejszą inteligencyę? Adwokat również żyd. Chyba dosyć...? Inteligencya robi, co może, lecz brak silnej, organizacyjnej ręki. Jest tu 3 lekarzy katolików; zarząd dóbr hr. Męcińskiego katolicki. W sądzie, z wyjątkiem jednego żyda przy manipulacyi i w urzędzie hipotecznym, sami katolicy, ludzie zacni i powszechnie szanowani. Sklep lub kółko rolnicze—bardzo pożądane. *(Lip.)*

Ze Stanisławowa. Cieszy mnie niewymownie wezwanie do przesyłania wam wiadomości z naszego grodu. Może przez «*Ziemię*» zdołamy choć szmat stanisławowskiej ziemi ocalić dla kraju, bo Stanisławów żydzieje! Jest to uprzywilejowana siedziba t. z. niemieckiej inteligencyi żydowskiej. Dużo banków, sklepów i wogóle przedsiębiorstw handlowych, lecz — w żydowskich rękach. Żywioł katolicki mógłby tu zwyciężyć, gdyby na czele miasta nie stał żyd... mający za sobą „*Kurjera Stanisławowskiego*» wydawanego pod katolicką firmą. Zarzucono: «*Wolnemu Głosowi*« kokietowanie z żydami, lecz niesłusznie. „Głos wolny“ niestety za mały i za skromny na nasze miasto. Karnawał był ożywiony, walka wyborcza wre, lecz kiełbas wyborczych dotychczas nie widać. *(W. K.)*

Z Rymanowa. Cisza głucha u nas. Tylko żydzi, którzy nasze miasteczko i okolicę zalali, żywo się krzątają i robią interes. Oto cecha naszej mieściny. *Kiedyż znajdzie się drugi Sienkiewicz, któryby napisał o potopie żydowskim Galicyi.* Rymanów zająłby tam wybitniejsze miejsce. Smutne, że i nasi katolicy wolą odwiedzać żydowskie handle, w których spędzają całe wieczory. Są to istne nory, tak że aż dziwić się należy, jak można w tej atmosferze oddychać i — przyjemność znajdować. Niech im służy. — Na czele bandy lichwiarskiej stoi żydówka Jakubowyczowa, której bogactwa mają być wielkie a wpływy na... jeszcze większe. Ona to w połączeniu z Kanerem ze Sanoka i bandą żydowskich lichwiarzy w Rymanowie i okolicy, osaczyła i zniszczyła całe klucze dworskie. Ona, jako uprzywilejowana lichwiarka dziedziców okolicznych, bezkarnie łupi nasze dwory i przyprowadza do ruiny obywatelstwo okoliczne. Zapewne powiedzie się tamtejszemu energicznemu Sądowi przyprowadzić do porządku te opłakane stosunki tamtejsze, będące w całej pełni obrazem nędzy galicyjskiej. Tutejszy adwokat, katolik, jest lubiany, lecz nadto trzyma się żydowskiej klienteli. Natomiast rejent Orłowicz jest ulubieńcem i rzeczywistym przyjacielem tego biednego naszego, katolickiego ludu. *(ElM.)*

Z Ryglic otrzymujemy wiadomość, że tutejsza właścicielka klucza ryglickiego, pani Szczepańska, dama orderu gwiazdzistego, zamierza browar swój ponownie oddać w zarząd katolickiemu browarnikowi, a nie żydowi, który uczynił piwo ryglickie niemożliwie lichem. W mieście panują wprawdzie żydzi, lecz tutejszy sklep katolicki dobrze prosperuje. W Kowalowy założył p. Jaworski kółko rolnicze. *(Jas.)*

---

się Strzębosz do Sabudowej zagrody, mając nadzieję, że przecież uda mu się wydobyć z Jasia choćby słów kilka, któreby były dla niego cenną wskazówką do wydania najpotrzebniejszych zarządzeń,

Chatę Sabudy zapełniało już wiele ludzi, głównie kobiet i dzieci, bo jak się to zwykle dzieje, ciekawość ludzka zawsze jest jedną, czy to w szczęściu. czy nieszczęściu. Słowa: „coś się stało“ były w stanie zgromadzić w zagrodzie Sabudy wkrótce więcej ludzi. aniżeli przy pożarze. Każdy co innego opowiadał i przepowiadał, każdy z wypadków wieczornych wysnuwał coraz to inne wnioski:

Strzębosz przecisnął się przez tłum kobiet ku łożu na którem złożono Jasia. Dziecina miała teraz ogromnie rozpaloną twarzyczkę, silne wypieki wystąpiły na lica, pogodne zwykle oczęta zaszły krwią i niespokojnie się poruszały. Sabudowa robiła mu zimne okłady, by chłodzić pałające skronie, a każda z kobiet inne środki doradzała, które miałyby wkrótce uśmierzyć gorączkę.

Jaś rzucał się coraz to niespokojniej i nieprzytomny zaczął wołać urywanym głosem: „O mamo! mamo! pali mi się głowa! o mamo! nasza chata się pali, o mamo! państwo Wielogórscy się palą.“ —Przestał — lecz za chwilę znowu mówił w gorączce: „umarł! umarł! i mnie pali, och pali mnie w głowie, o Jezus Marya ratujcie mnie! och i ja umrę, bo mam ogień w głowie“.

Strzębosz pochylił się nad chorą dzieciną, położył mu rękę na skronie, gładził jasne włosy i pytał: „Jasiu! Jasiu! powiedz kto umarł“. Jaś się go przestraszył, bo zaczął rączętami machać, jakby go odpędzał. Idź! Idź precz! wołał, zbójcy by okradli, jedźcie na Rozstajne, bo tam zbóje zabijają dzieci. Precz! precz! Nie tykajcie pani!

Strzębosz, stary i doświadczony strzelec, który nie raz patrzał już śmierci prosto w oczy, nie mógł się powstrzymać od wzruszenia na widok Jasia i po jego ogorzałych policzkach spłynęła łza, czysta jak kropla rosy, lśniąca na liściu starego dębu w słonecznym majowym ranku.

Bo też coś dziwnie rzewnego było w tych słowach nieprzytomnej, rozpalonej gorączką dziecinny; „Idźcie na Rozstajne“ to Jaś pamięta, bo to jego posłannictwo, posłannictwo, które spełnił nie jak dziecina, ale jak mąż dojrzały, spełnił w całości tak, że teraz może już spokojnie posłać swą duszę młodą w ręce tego dobrego Bozi, do którego modlił się tak serdecznie drobnemi usty.

Łza na licu Strzębosza była hasłem, że tłumiony jęk w piersiach wszystkich wyrwał się teraz z piersi dziesiątek jak wzburzona fala, kiedy przerwała ostatnią zaporę i wartkim biegiem leci i płynie i roztrąca wszystko, co tylko stanie jej na drodze.

Mężczyźni i kobiety, starzy i dzieci wszystko daje teraz folgę uczuciom swoim, łzy leją się strumieniam, bo wypada opłakać nieszczęść tyle, jakie tego wieczora spadły niespodziewanie na Kamienną.

I już te łez potoki zrzuciły z piersi wielu część gniotącego ich ciężaru, już ten i ów pociesza się nadzieją, że przecież jakoś to będzie, gdy wtem siada Jaś nagle na łóżku. roztwiera oczy szeroko, rękami porusza konwulsyjnie i głosem silnym jak nocne stróże woła raz jeszcze. „Na Rozstajne! na Rozstajne! — woła — tam śmierć i zniszczenie! Rany Boskie, ludzie bez serca! Och pali mnie pali! Idźcie! Zalewajcie ogień!. Ratujcie Wielogórskich!“ a domawiając te słowa pada znowu omdlały na łóżko.

Kowalikowa rzuciła się ku łóżku, woła wody, inne kobiety nadbiegają, i jak umią starają się przywrócić Jasia z powrotem do przytomności.

Nie wiele mógł Strzębosz zrozumieć z tych słów urywanych, ale w każdym razie domyślał się, że nie wszystko jeszcze stracone, że nagła pomoc potrzebna. Wysłał tedy starego Tomasza swoimi końmi po lekarza do miasta i kazał mu wprost przyjechać na Rozstajne, sam zaś z resztą swoich ludzi pojechał końmi Sabudy cwałem w drogę ku Lodogowicom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Tuchowa donoszą nam: Wezwany do przesyłania wam korespondencyj, chętnie czynię zadość żądaniu. W miasteczku naszem płynie życie jednostajnie i bez wstrząsień nadzwyczajnych. Żydzi zaczynają się i do nas garnąć, lecz katolicy są przeważającym żywiołem. Za to w okolicy grasują żydowscy lichwiarze, jak i w całym kraju. Duszą naszego miasta jest przezacny nasz sędzia pan Misiągiewicz, zwany powszechnie ojcem miasta i powiatu. Mamy tu kilka katolickich handli. W okolicy próbowano kopać naftę, lecz dla braku kapitałów kopalnia ustała. Może w przyszłości na tem polu zabłyśnie szczęście powiatu. Wydział kasynowy bardzo ruchliwy. Ot i tyle na pierwszy raz. *(er.)*.

Z Nadwórny piszą nam: Głównem zdarzeniem w naszem miasteczku jest 25-letni jubileusz marszałka powiatowego, ks. Kornela Mandyczewskiego, za którego rządów Nadwórna dobre i złe przechodziła czasy. Okolica nasza godna z tego względu uwagi, iż rozwija się tu przemysł naftowy, naturalnie na rzecz Holendrów, którzy eksploatują Pasieczną i jej naftowe pokłady. Zaczynają tu myśleć o utrzymaniu ruin pięknego zamczyska pod Nadwórną, oby tylko naprawdę.

Z kresów.

Czerniowce. Czy w samej rzeczy aż do Czerniowiec sięga chęć „Ziemi“ podnoszenia tego, co nas tyczy? Poruszając to, co nas boli i cieszy, zyskacie sobie wdzięczność naszą i szczere uznanie. Ciasno nam tu Polakom, choć żywioł polski silny i dzięki tutejszej polskiej gazecie, dobrze i łącznie się trzyma. Czerniowce, to chaos języków, narodowości i agitacyj politycznych. Wszystkie one atoli uginają się pod przewagą żydowstwa, które w mieście naszem silną stanowi i niebezpieczną falangę. I u was pod tym względem nie lepiej. Żydzi przeszli też i granicę rosyjską i zajęli okoliczne podolskie, besarabskiemi nazywane miasteczka. Tak np. w nadgranicznej Nowosielicy austryackiej i besarabskiej, a zwłaszcza w tej ostatniej, obsiedli żydzi wszystkie lepsze i gorsze interesa, naturalnie mają też honor i sławę trudnienia się przemytnictwem. Na zakończenie zabawna historya: Lekarzowi pod Chocimem ukradł złodziej 4 woły i przemycał je do Bukowiny. Na granicy łapią go austryaccy celnicy. Lekarz p. Pawłowski, za którego inicyatywą zarządzono poszukiwania za wołami, dowiaduje się w końcu, że jego woły pod rządową opieką. Ucieszony, prosi o wydanie swej własności, lecz ta niestety w międzyczasie na rzecz — fiskusa sprzedaną została. Pieniądze zatrzymał fiskus, a poszkodowanego odesłano na drogę prawa ze złodziejem, gdy odsiedzi karę. *(X. X.)*

Z Morawskiej Ostrawy. Cóż ja wam prosty robotnik napiszę z tych tutejszych czarnych czeluści węglowych. Polaków nas tu dosyć wiele, ale pożal się Boże! bez najmniejszej łączności i organizacyi. Głównie nas tu prześladują Czesi, a Niemcy przymilają się niby to do nas, bo tylko razem z nami mogą stanowić większość. Uwierzymy im wtedy, jak i w Cieszynie i na Szlązku wogóle przestaną uciskać Polaków. Zaczęła tu wychodzić polska gazeta, ale cóż z tego, kiedy Niemiec drukarz (Kittel), ma tylko swój interes, a nie sprawę polską na oku. Taka też gazeta utrzymać się nie może, a jednak polskie słowo, byłoby tu dla nas tak potrzebne, jak woda dla ryby. Jeżeli się niezdobędą Polacy na założenie tutaj polskiej szkoły — a byłaby tu ona stokroć potrzebniejszą, niż w Białej — i jeżeli niezdobędziemy się tutaj na dobrą polską gazetę, to wkrótce większość naszych się zczechizuje. Nasza polska Czytelnia ma tu wielkie warunki bytu, ale brak jej ogromnie inteligencyi.

ODEZWA.

Obywatele Wyborcy!

W życiu każdego narodu zdarzają się czasem chwile ciężkie, chwile próby i doświadczenia, chwile przełomu, które Najwyższa Opatrzność zsyła na ludy, aby wypróbować ich dobrą wolę, a ducha zahartować do męskich i odważnych czynów, by one poprowadziły dalej ziemskie narodu koleje.

Taką chwilą są niewątpliwie w życiu naszego kraju i naszego narodu najbliższe wybory do Rady Państwa, w której każdy prawy syn tej naszej polskiej ziemi, każdy mąż dojrzały i rozumny powinien baczyć przedewszystkiem, aby zachować nieskażone najwyższe skarby narodu, jakiemi dla każdego Polaka są: Bóg, Ojczyzna i Rodzina.

Pan wielki, czy mieszczanin, wieśniak od pługa, czy robotnik przy kielni, to wszystko synowie jednej matki Polski, wszyscy opiekunowie i stróże tych największych świętości narodu, wiary w Boga, miłości Ojczyzny, oraz dobrobytu, pokoju i niezamąconego szczęścia rodzin naszych.

Każdy tedy, kto te największe skarby nasze chce zaprzedać, kto pomiędzy stanami rzuca kość niezgody, to wróg i pana i wieśniaka i mieszczanina i robotnika, to ów ewangieliczny nieprzyjaciel, co pełną garścią sieje kąkol do naszej pszenicy złotej.

Ale my przyszłym pokoleniom nie chcemy zostawić kąkolu na polach serc i dusz naszych, my nie pragniemy, by w przyszłości wnuki i prawnuki przeklinali kości nasze za to, że kiedy dziś mamy powołać nowych wybrańców do ustanawiania przyszłych praw, to my posłaliśmy takich wyrodnych synów, którzy złorzeczą Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie i przygotowują ich zniszczenie.

O zaufanie wasze ubiega się chytry i przebiegły jak wąż, socyalista Daszyński, który chce was uszczęśliwić bez Boga, **zabrać wam ojczyste ziemie wasze i zniszczyć wasze święte rodzinne gniazdo**, aby w przyszłości zaludniały świat tylko sieroty, dzieci sromoty, nieszczęścia i najstraszniejszej doli niewolnika.

Czyż znajdzie się choć jeden taki Polak i katolik, któryby mógł ze spokojem sumienia i bez obawy przekleństwa przyszłych pokoleń naszych oddać głos swój na takiego odstępcę i wroga ludu jak Daszyński?!!

Drugi, który poluje na wasze głosy, to niejaki Mikołajski, człowiek zupełnie nieznany. Nie wiemy, jak on żył dawniej i co robił, a rozpoczął za wami gonitwę i udawał waszego przyjaciela dopiero wtedy, kiedy mu zapachły wasze głosy i kiedy po zaszczyty chciałoby mu się jechać do Wiednia. Głosi on wam, że on wysłannikiem stronnictwa ludowego; ale kiedy to stronnictwo ludowe takie dobre, to czemuż nie starało się ono przeprowadzić wybór włościanina, lub robotnika, ale posyła wam jakichś niedoważonych półpanków, których dawniej wieś nie ciągła, a praca nad szczęściem ludu była im obcą.

W takiej trudnej chwili, kiedy już nie było czasu na długie narady, mężowie gorąco kraj kochający, którzy dali niezbite dowody, że są przyjaciółmi polskiego ludu, wskazali na jednego zacnego człowieka, który robiąc wszędzie dobrze, o swojem wyniesieniu się niemyślał wcale, a przez całe życie swoje dał niezbite dowody, że strzeże zawsze pilnie największych świętości naszych: wiary w Boga, pomyślności Ojczyzny i szczęścia rodzin wszystkich stanów.

Mężem tym to ks. Aleksander Poniński.

Socyaliści z Daszyńskim wołają: precz z wiarą św! precz ze szlachtą! Włościanin Bojko rzucił hasło: »Niech lud idzie obok szlachty!« zaś ks. A. Poniński nawołuje, *aby lud podnosić ku szlachcie, jak się tylko da najwyżej*, aby nie było klasowej różnicy między włościaninem, robotnikiem, inteligencyą i szlachtą, bo czem Ojczyzna będzie miała więcej szlachetnych i szczęśliwych synów, tem łatwiej spełni te wielkie zadania swoje, jakie jej Najwyższa Mądrość Boża na długiej jej drodze żywota wyznaczyła.

Gdzie tylko chodziło, aby lud jednać ze szlachtą, aby dla ludu wykołatać co dobrego, tam zawsze był prawie pierwszym ks. A. Poninski, a w ostatnich jeszcze dniach on był jednym z tych w Krakowie, który z całą gorliwością starał się oto, aby na posła przeprowadzić poczciwego wyrobnika Feliksa Gawłowicza z Dąbia.

Ale ów półmędrek półpanek Daszyński potrafił tak zatrwożyć Gawłowicza i jego rodzinę najwstrętniejszemi groźbami, że on obawiając się prawie o życie najdroższych swoich osób, cofnął zupełnie kandydaturę swoją.

Ale niezlęknie się gróźb tych zdrajców ludu ks. A. Poniński. On jako młody oficer przy zajęciu Bośni i Hercogowiny nie bał się Turków, a kiedy zobaczył, że w tym kraju pogańskim same tureckie meczety i szyzmatyckie cerkwie, on śmiało i energicznie jął się fundowania katolickiej katedry w Serajewie, a na chwałę imienia polskiego błyszczeć tam będzie po wiek wieki pod obrazem Najświętszej Bogarodzicy, złota łódka rodowy klejnot domu Ponińskich.

Książe Poniński występuje z wojska i wstępuje do służby rządowej; wróciwszy przed kilku laty do kraju zaraz na wstępie słyszy, że od lat trzech wlecze się trudna sprawa uzyskania od rządu miejsca pod kościół w oddalonej ubogiej dzielnicy Lwowa, zamieszkałej przez wyrobników.

Fundator katedry w Serajewie bierze się z całym zapałem do pracy i w ciągu trzech miesięcy oddaje grunt pod budowę kościoła w ręce ówczesnego biskupa sufragana we Lwowie, a obecnie Najprzewielebniejszego Księcia biskupa Krakowskiego, ks. Puzyny.

Ze Lwowa przybył ks. A. Poniński do

Niebezpieczna tura.

(Tragiczna historya dobrze się kończąca).

Ach, jak dobrze, że już po karnawale! Był, jak wiele rzeczy było, których niema, lecz czy będzie? Czy się powtórzy jeszcze w swej świetnej, wyperfumowanej okazałości, pełnej blasków i wesela, żywej ochoty i animuszu? Czy po wypadku, o którym pisano w gazetach (Józio mówił, że czytał własnemi oczyma), wogóle jeszcze będziemy tańczyć? Ot, co Józio opowiadał.

Był bal. Nie potrzebuję się rozszerzać nad tą, tak dobrze wam znaną, instytucyą. Dosyć, że był to bal wielki, renomowany i reklamowany przez całe tuziny gospodyń (same piękne), przez prasę stolicy, przez, no — etc., etc.

Wypadł świetnie, gdyż drugiego dnia wymieciono ze sali całe stosy strzępów z powiewnych sukień, mnóstwo korków bucikowych, warkoczy i innych przedmiotów, które zakupił w czambuł pewien zbieracz amator do swego muzeum. Bawiono się świetniej nad oczekiwanie, gdy niestety wśród zenitu wesołości i balowego szału, wydarzyło się coś strasznego.

Nie było jeszcze nigdy na sali balowej takiego „szkandału“ (utarty wyraz na polu praktyk wyborczych i dlatego przypominamy go p. t. macherom wyborczym). Ażeby prędko skończyć, powiemy pokrótce, że popełniono na sali — zbrodnię, która niewątpliwie przyczyni się do reformy a raczej obrzydzenia balów, na które będą odtąd władze francuskie delegować prokuratorów państwa, agentów policyjnych i kompletny tabor stacyi ratunkowej, celem chwytania zbrodniarzy balowych na gorącym uczynku i niesienia pomocy ich ofiarom.

Wprawdzie i do tego czasu popełniano na balach rozliczne zbrodnię, jak wkradanie się do serc, złośliwe uszkadzanie cudzej własności, sukień balowych, wachlarzy i kwiatów, popełniano krzywoprzysięstwa... ale bezkarnie. Odtąd ma być inaczej. Prokurator i jego ludzie będą czuwać nad porządkiem i tempem tańca, a wy panowie, z obawy przed konfliktem z władzą, zamiast tańczyć, zbijecie się w środku sali na wzór uczestników naszych czarnych giełd na Wałach i w Grodzkiej ulicy. (Dr Peiper nazywa ją w żydowskiem piśmie: „Gerechtigkeit“ — *Grodgasse*, ilustrując w ten sposób swoje zamiłowanie do nas Polaków i naszego Krakowa).

W ten sposób zostanie zwolna wykorzenioną namiętność tańczenia i urządzania balów, a wszystkiemu winien przypadek, że panna Nadzia złamała na balu nogę, upadłszy w tańcu z młodzianem, którego w „damenwalcu“ (utarty wyraz polski), wybrała na jego i balów nieszczęście.

Możecie sobie państwo wyobrazić krzyk, gwałt i zamięszanie na sali, kiedy po tym strasznym upadku, od którego głośno zadźwięczały szklanki aż w czwartym pokoju bufetowym, wyrwało się z pięknych ust panny Nadzi pierwsze żałosne:

— *Aj whaj, mein fiss!*

Ponieważ było to w Paryżu, nie domyślano się znaczenia wykrzyku, w rodzinnym Radziechowie panny Nadzi tak znanego.

Ot i dlaczego to będzie odtąd instytucya balów pod troskliwą opieką prokuratorów, a kto wie, czy zaraza reform tych, via Berlin — i do nas przedostać się nie zdoła...

Oszczędzę wam państwo grozą przejmującego ratunku panny Nadzi, nie mogę jednak dla ostrzeżenia was darować opisu rozprawy sądowej, zarządzonej przeciw tancerzowi Nadzi, domagającej się surowego ukarania nieszczęśliwca i 5.000 franków odszkodowania.

Sala rozpraw karnych ponura, długa, ciemna... Przy wielkim stole na podwyższeniu zasiedli sędziowie w togach urzędowych i prokurator. W sali gorąco; gruby i czerwony prezydent obciera pot z czoła, a oskarżony wchodzi w stroju frakowym, blady, bo wraca prosto z Odeonu.

Po wstępnych formalnościach zapytuje prezydent oskarżonego, czy przyznaje się do winy. Oskarżony, kłaniając się, zaprzecza, potem w skokach, podbiega ku pannie Nadzi, całuje ją w rękę i zapytuje o jej zdrowie. Panna Nadzia odwraca się, publiczność bije brawo, prezydent dzwoni. Oskarżony wymachując klakiem wraca do stołu.

Prezydent (surowo). Był podsądny za podobną lub inną zbrodnię karany?

Podsądny. Jako żywo, nie.

Prezydent. Władza polityczna donosi nam, iż od dzieciństwa uczęszczał podsądny na wszelkie ba-

Krakowa, a już znalazł się chętnie na czele komitetu budowy kościoła w Szczakowej, aby gdzietylko przyjdzie, pomnażać chwałę Bożą.

Co zaś robił dla biednego ludu i ile on już tu w Krakowie łez otarł, to świadczą setki sierot i kalek, które dziś mają trafiki rządowe i wszyscy ci, którym ulżył ciężary podatkowe i ciągle i wszędzie swej opieki udziela. A lud włościański zawdzięcza mu, że wyrobił kółkom rolniczym prawa do utrzymywania trafik wiejskich, gdyż nikt przed nim nie postarał się o to, by uchylić ustawę tak szkodliwą dla ludu wiejskiego, jak zakaz nadawania trafik Kółkom rolniczym. Energia i dobra wola tego przyjaciela ludu zrobiła w ciągu kilku miesięcy, to, czego inni na jego stanowisku przez pięćdziesiąt lat nie byliby zdołali uczynić.

Czyż mamy się zastanawiać komu z trzech ogłoszonych kandydatów powierzyć poselstwo nasze? Czy o Mikołajskim albo Daszyńskim słyszeliśmy co więcej, jak że bardzo wiele gadali, ale niesłyszeliśmy, aby co dobrego zrobili?

Ks. A. Poniński nigdzie nie gadał, ale robił za stu i nikt tak, jak on, niepotrafi być dzielnym orędownikiem spraw naszych przed Tronem Najmiłościwszego Monarchy.

Komu droga wiara Ojców naszych, komu świętą ta ziemia krwią i potem Ojców naszych zlana, kto spokojne gniazdo rodzinne za największe szczęście tu na ziemi uznaje, ten niech pieczę nad tymi skarbami złoży do rąk ks. A. Ponińskiego.

Wybierajmy zatem jednogłośnie z V. kuryi okręgu krakowskiego

ks. Aleksandra Ponińskiego!

Kronika domowa i rolnicza.

Wapna obok nawozu stajennego potrzeba na jeden mórg roli 8 cetnarów metrycznych. Najnowsze badania wykazały, że na wydatność ziemniaków wpływa bardzo wapnienie, ale dopiero przed okopywaniem. Wtedy posypuje się sproszkowanem wapnem grzędy i przyoruje, jeżeli się sadzi pod pług, lub przykopuje w razie ręcznej uprawy.

Na zakładanie sadów powinno się wybierać grunta spadziste od północy ku południowi, zasłonięte od północy i zachodu zabudowaniami, lub wyższemi drzewami, które powstrzymują szkodliwe wiatry. Zasłonięte natomiast położenie od południa i wschodu nie jest korzystne. Dalszym koniecznym przymiotem gruntu, wybranego na sad, jest jego przepuszczalność. Jeżeli grunta nie są przepuszczalne, wtedy należy odnośne pole poprzecinać rowami co 10 metrów, najmniej 1 metr głębokiemi i wysypać takowe warstwą szutru średniej grubości na 3 decymetry wysoko, a następnie zasypać ziemią. Rowy te poprzeczne mają mieć ujście w kierunku spadku wody w rowach granicznych, nieco głębszych, także szutrem wysypanych, które nadmiar wilgoci z sadu odprowadzać będą.

W ten sposób przyrządzone pole należy bardzo głęboko obrobić i zwapnić, najlepiej rumowiskiem ze starych murów, oraz nawozem stajennym, a następnie zasadzać drzewkami owocowemi. Rolnicy, zakładajcie jak najwięcej sadów, bo one mają ratować upadające rolnictwo!

Baczność przy obchodzeniu się z psami, albowiem pies może zarazić człowieka wielu śmiertelnemi pasożytami. Na sierci psiej żyje kilka pasożytów, które mogą spowodować bardzo ciężkie choroby u człowieka. Bardzo niebezpiecznem jest całowanie psa, albowiem może ono spowodować przeniesienie psich robaków do organizmu człowieka, które dostają się aż do płuc i wątroby, i czynią tam takie spustoszenia, że wywołują śmierć niechybną.

Dobry klej do przylepiania papieru na metale otrzymać można z mięszaniny po połowie mąki i cukru (mączki cukrowej). Mieszaninę tę zlewa się gorącą wodą i wyrabia na papkę jak zwykle.

Wina zebrano we Francyi w roku 1896. aż 45 milionów hektolitrów, wartości przeszło jeden miliard franków. Kiedyż my z naszych pysznych owoców krajowych wyrobimy wina choćby za jednę setną część tej sumy. Wina z naszych pożyczek i agrestów nie ustępują w niczem dobroci win francuskich,

Środek na gołoledź. Podeszwy obuwia smaruje się kilka razy następnym środkiem: 5 deka gęstej terpentyny, 20 deka kalafonii, 5 deka benzyny i 25 deka spyrytusu daje się do flaszki i ustawia w ciepłem miejscu tak długo, dopóki nie rozpuści się zupełnie terpentyna i kalafonia. W obuwiu, którego podeszwy będą dostatecznie zapuszczone tą cieczą, można chodzić bezpiecznie po gołoledzi.

Wystawa czerwonego bydła polskiego w Krakowie. C. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie przesyła nam następujący komunikat: Już od szeregu lat władze publiczne tak państwowe jak i krajowe, niemniej rolnicze stowarzyszenia zawodowe pracują gorliwie nad ulepszeniem bydła włościańskiego. Do niedawna metoda w tym celu obrana polegała na krzyżowaniu materyału miejscowego z rasami zagranicznemi. Usiłowania te jednak doprowadziły do pomyślnych wyników tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach; przeważnie jednak doprowadzały do utraty zalet właściwych miejscowej rasie i do nabytku drogą dziedziczności wad, właściwych lepszym rasom bydła, a mianowicie większych wymagań co do paszy, mniejszej odporności na choroby zakaźne i niekorzystne wpływy klimatyczne. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko zwrócić się do odtworzenia, polepszenia i uszlachetnienia rasy miejscowej, t. zw. polskiego bydła czerwonego, bez przymieszki krwi obcej. Pośpiech w działaniu był tembardziej wskazanym, ile że ciągłe krzyżowanie z rasami zagranicznemi groziło zupełnym zanikiem typu miejscowego i zalet, któremi typ ten słynie. Niezbędne w naszych niekorzystnych warunkach klimatycznych i z powodu niskiego poziomu techniki rolniczej, skromne wymagania co do paszy, odporność na choroby zakaźne i wielka stosunkowo mleczność, której wartość podwaja znaczna zawartość tłuszczu ($4^1/_2$ do $5^0/_0$) — oto główne zalety typu miejscowego.

To też w ostatnich kilku latach Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego założył cielęciarnie i szereg obór zarodowych tego typu. Obok Komitetu gorliwie zajmuje się pracą w tym kierunku założone w r. 1895 Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego. Celem zapoznania szerszej publiczności z owocami swej pracy, Towarzystwo to postanowiło urządzić w roku bieżącym w miesiącu czerwcu wystawę polskiego bydła czerwonego w Parku krakowskim.

Na pokrycie znacznych kosztów urządzenia wystawy ofiarowali subwencye: państwo, kraj, gmina m. Krakowa i Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, dając przez to wyraz zapatrywaniu, że wystawa, o której właśnie mowa, jest przedsiębiorstwem. podjętem dla dobra publicznego, a więc zasługującem ze wszech miar na poparcie. Celem pokrycia reszty i uniknięcia niedoboru, postanowiono urządzić loteryę. Losy będą sprzedawane po 25 ct. za sztukę, a główną wygranę stanowić będzie krowa wartości 200 złr. Ministerstwo rolnictwa prócz subwencyi w gotówce ofiarowało srebrne i brązowe medale, nadto Komitet sędziów, któremu przewodniczy poseł na Sejm, członek Izby panów i prezes Komitetu c. k, Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Franciszek hr. Mycielski, rozporządza szeregiem innych nagród honorowych i pieniężnych, przeznaczonych dla wystawców-włościan.

A więc po wielu i bardzo kosztownych zabiegach przekonaliśmy się nareszcie, że nie naśladowaniem obczyzny, ale pracą nad polepszeniem i uszlachetnianiem rzeczy swojskich możemy podnosić całe nasze gospodarstwo narodowe we wszystkich jego kierunkach.

To, co nas spotkało na polu hodowli bydła, spotka nas na wszystkich innych polach życia narodowego, czyto w dziale ekonomii rolniczej lub przemysłowej, czy też w dziedzinie ducha polskiego, jeżeli zapatrzeni w obczyznę zapominać będziemy o tych prześlicznych słowach naszego ulubionego śpiewaka z Czarnolesia:

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.

Wpływ szybkiego chodu inwentarza pociągowego na głęboką włóczkę. Tak w teoryi jak i w praktyce rozpowszechnione jest mniemanie, że jedynie szybkie bronowanie jest racyonalne, ponieważ w ten sposób najbardziej wyzyskuje się siłę pociągową inwentarza. Wielu rolników twierdzi, że głównem zadaniem brony jest rozbijanie brył i tu szybkie bronowanie jest na miejscu. Jeżeli jednak chodzi o przysposobienie roli pod zasiew, to nie szybkie bronowanie, ale raczej wolne chodzenie koni a głębokie i równe zapuszczanie brony w ziemię, spełnia dokładnie zadanie. Porozrywanie bowiem surowej skiby w ten tylko sposób jest możliwem. Na ziemiach nieczystych zwłaszcza, wolne a głębokie bronowanie wydobywa perz i wszelkie chwasty na powierzchnię. Skoro zaś chwasty są na wierzchu, rolnik z łatwością zniszczyć je może.

Bronując miałko, możemy wprawdzie większą zbronować przestrzeń, ale będzie to praca powierzchownie tylko wykonana, a w miarę zużywania się zębów, brony coraz mniej będą się zapuszczały w ziemię. W ten sposób ugładzona powierzchnia będzie się na pozór bardzo ładnie przedstawiała, ale w rzeczywistości uprawa będzie niedostateczną, gdyż brona nie powyciąga chwastów, głębiej się znajdujących w ziemi, ani też nie porozrywa jak należy surowej skiby, co koniecznie zły wpływ na przyszły zasiew wywrzeć musi. Z wyjątkiem więc przykrycia siewu i bronowania zielonej oziminy, w każdym innym razie głęboka włóczka jest konieczną.

Ażeby brony głębiej w ziemię zapuszczać można, trzeba je zaopatrzyć ostrymi, długimi, albo zakrzywionymi zębami, a w razie danym nie zaszkodzi kamieniami je obciążyć.

W Bawaryi zrobił spostrzeżenie pewien rolnik, który wogóle tą sprawą bardzo się zajmował, że wolny miarowy chód koni przyczynia się do zagłębiania się bron w ziemi.

Na ziemiach nierówno zoranych szybko poruszająca się brona skacze z jednej skiby na drugą i nie jest w stanie skutkiem tego ziemi dostatecznie urównać, a tem mniej w równej głębokości ziemię wzruszyć, podczas kiedy brona wolniej się poruszająca, prędzej wszelkie przeszkody przezwyciężyć może, wracając szybciej do normalnego zagłębienia się. Na ziemiach równiejszych i czystych bronowanie wolniejsze lepiej i dokładniej da się jeszcze wykonać. Za pomocą siłomierza można się przekonać, że szybkie bronowanie mniej absorbuje

---

le i zabawy, lecz o jego znajomości sztuki tańczenia władzy tej nie wiadomo.

Podsądny. (okazuje pokwitowania za pobrane lekcye tańców). Oto dowód mój panie... przepraszam, wysoki Trybunale.

Prezydent. Więc umiesz pan tańczyć? Poszkodowana odmawia panu znajomości tej sztuki.

Podsądny. O panie! Gdybym opowiedział, ile odtańczyłem kolacyj, śniadań i obiadów, a z jakiemi tancerkami? Mój Boże, mój Boże, prawda, że panna Nadzia to wyjątek...

Prezydent. Jakże podsądny ukręcił nogę poszkodowanej?

Podsądny. Nie dałbym rady, chyba sama panna Nadzia zdolna do wyłamania takiej nogi.

Prezydent. Jakaż to była tura?

Podsądny. Tortura!

Nadzia. Mon dieu, mon dieu, to zniewaga. (Wrzawa na sali).

Prezydent. (surowo). Cicho mi tam, (do podsądnego): nie znam tury torturowej.

Podsądny. Proszę spróbować walca z panną Nadzią!

Prezydent. (po naradzie z sędziami). Trybunał nie przychylił się do wniosku podsądnego, natomiast uchwalił przeprowadzić dowód prawdy na okoliczność, czy podsądny umie tańczyć.

Podsądny. (kłania się kilkakrotnie). Jestem gotów do próby.

Prezydent (schodzi z podwyższenia, a dawszy znak do usunięcia krzeseł, podgina poły i idzie do oskarżonego). Angażuj mnie pan. Tańczymy walca.

Podsądny. (kłania się prezydentowi, który gwiżdżąc walca, rozpoczyna z nim tańczyć). A zatem obaczymy.

Prezydent. (unoszony w powietrzu przez podsądnego). Dosyć, dosyć, merci...

Nadzia. (wznosząc oczy ku niebu). O Boże, o Boże, jaki on piękny! (Publiczność bije brawo, prezydent obciera pot z czoła, a wreszcie puszczony z rąk podsądnego, wraca na swe miejsce i dzwoni. Nastaje cisza).

Prezydent. Jakże się to nieszczęście właściwie stało?

Podsądny. Wszystkiego nie pamiętam. To wiem, że wybrany w walcu, zamknąłem oczy i ująwszy a raczej próbując ująć kibić panny Nadzi, puściłem się z nią na salę. Ledwie posuwaliśmy się, aż panna Nadzia, która zwaliła się na mnie całym swym ciężarem, zapewne potknąwszy się, padła na ziemię, wyrywając z mego fraka szczęściem tylko jednę połę, tę o to.

Nadzia. Ach jaki on niegodziwy!

Prezydent (po naradzie z sędziami). Przed przesłuchaniem poszkodowanej uchwalił trybunał poprzednio zważyć ją. (Służba przynosi wagę automatyczną. na którą panną Nadzia z niechęcią wstępuje. Na skali ciężarowej okazuje wskazówka 109 kilo wagi).

Prezydent (do poszkodowanej). Czy nie chciałabyś pani zgody z podsądnym?

Nadzia. Tak, lecz gdyby się chciał... ożenić.

Prezydent. Z panną naturalnie?

Nadzia. (cicho). Tak mój panie.

Prezydent. Cóż oskarżony na to.

Podsądny. Zgodziłbym się zresztą, lecz ja chcę żonę z całemi nogami...

Nadzia (z krzykiem radości rzuca się na szyję oskarżonemu). O mój najdroższy, noga była tylko wytkniętą, a teraz zupełnie dobra. Ot proszę! (Tańczy czardasza).

Prezydent (po krótkiej wymianie zdań z kolegami). Trybunał ogłasza uwalniający wyrok ze względu na obopólną wolę stron spornych.

Poszkodowana obciera pot ze skroni i wdzięczy się do podsądnego, który stoi z załamanemi rękoma i szeroko otwartemi usty.

Zaręczeni udają się do mera.

Ona szepcze do niego, uwisłszy całym swym ciężarem na jego ramieniu:

— To najlepsza tura.

On, wzdychając:

— Tortura, tortura!

Ze łzami w oczach opowiedział mi to Józio, mój przyjaciel, świeżo do Krakowa przybyły, a bardzo to uczciwy człowiek, bo nietylko czyta, lecz i prenumeruje „Ziemię.“

Bez urazy,

Onufry Strzępek.

siły pociągowej, aniżeli poruszanie się koni w wolniejszem tempie.

Jeżeli jednakże weźmiemy na uwagę w ostatnim przypadku większe zagłębianie się brony, akuratniejszą pracę i ochronę inwentarza pociągowego, (którego szybkie bronowanie o wiele więcej męczy, aniżeli wolne), to wolniejsze bronowanie względnie mniej siły pociągowej absorbuje, a tem samem wykonanie pracy jest tańsze i lepsze, chyba, żeby oprócz brył, żadna inna nie istniała na roli przeszkoda. Stara zatem zasada, że szybkie bronowanie jest lepsze i mniej inwentarz pociągowy nadwerężą, jest niesłuszna i do rzędu starych przesądów zaliczyć ją trzeba. Bronowanie więc w kółko i do tego w kłusie, albo nawet w galopie, pociąga za sobą jeszcze powierzchowną robotę, bo brony skaczą po wierzchu, równając powierzchownie ziemię, a ta niedokładna robota odbywa się w dodatku kosztem inwentarza pociągowego, jest zatem niepotrzebnem zużywaniem sił koni bez żadnej korzyści. Jeżeli tylko dozór jest odpowiedni, to te siły w wolniejszem tempie zużytkować można z większą korzyścią, nie nadwerężając przytem zbytecznie sił inwentarza, a uprawiając ziemię dokładnie tak, jak być powinna.

Makuchy konopne (zwane także kuchami) **zalecane w miejsce owsa dla koni.** — Nie ulega wątpliwości, że dobre kuchy konopne zawierają pewne „substancye pobudzające“, których skutek może być pożytecznym w procesie odżywiania zwierząt. Są to *alkaloidy*, których, według najnowszych badań, zachodzi kilka w konopiach. Alkaloidy w siemieniu i kuchach konopnych oddziałują dodatnio na przemianę materyi w organizmie zwierzęcym, na popęd płciowy, a u drobiu nadto na niesienie jaj, a oprócz tego działają orzeźwiająco.

Większe dawki siemienia konopnego i kuchów konopnych skutkują jednak — wskutek zawartości owych alkaloidów — jako anti-aphrodisiaca, t. j. osłabiające popęd płciowy, działają więc wprost przeciwnie, jak małe dawki siemienia i kuchów. Podobnie skutkują, jak wiadomo, groch i nasienie bawełniane.

Niewątpliwie zawartość alkaloidów w siemieniu i kuchach konopnych jest różną, i różnym też musi być wpływ tej paszy na zwierzęta, dlatego wypada ją dawać z pewną rezerwą. Szczególniej kuchy konopne nie świeże, przechowane nie prawidłowo, psują się łatwiej, niż inne kuchy olejne. Podlegają zwłaszcza bardzo łatwo spleśnieniu. Wtedy alkaloid, zwany *choliną*, który także w siemieniu konopnem zachodzi, doznaje przemiany na *neuradinę*, która jest trucizną.

Najłatwiej ulegają zepsuciu kuchy konopne pochodzące z Rosyi i z Czech, gdzie je nie zawsze dosyć mocno wyciskają. Aby się powierzchownie o ich jakości przekonać, należy je przepiłować, wtedy można widzieć, czy są wewnątrz spleśniałe. Jakkolwiek bowiem pleśń sama i produkty, które wytwarza, nie szkodzą zwierzęciu w procesie trawienia, to jednakże równocześnie z pleśnią zachodzą różne bakterye, wytwarzające substancye niezdrowe.

Porzucanie krów pasionych kuchami konopnymi, rozwolnienie, nie dobry smak masła i t. d., przypisać należy albo tej okoliczności, że dawki były za duże, albo temu, że pasza posilna była zepsutą.

Prof. Pott ostrzega przed zadawaniem kuchów zbyt wyprażonych, a nawet do pewnego stopnia zwęglonych, które są bardzo trudno strawnemi. Kuchów takich mocno spleśniałych nie należy nigdy dawać. Kuchy nieco stęchłe i mało spleśniałe można użyć, jeżeli je się przegotuje. Wodę odgotowaną naturalnie odlać należy.

Zaznaczyć też wypada, że kuchy *zmielone*, łatwo przechodzą w fermentacyę i zagrzewają się same przez się, a wtedy wywierają skutek ujemny na organizm zwierzęcy.

Koniom należałoby w każdym razie dawać dobre kuchy konopne, w dawkach umiarkowanych, a wtedy mogłyby być surogatem owsa znośnym. Prof. Pott radziłby jednak tylko koniom *wyrosłym* dawać kuchy konopne i to nie więcej, jak 1—1½ kg. na dzień i sztukę, połowę zwykłej porcyi owsa lub innej paszy posilnej zastąpić kuchem konopnym, którego umiarkowane dawki są odpowiedniemi zwłaszcza wtedy, gdy się koniom karmę ciężko strawną, jak n. p. ziemniaki.

Kuchy konopne należy dobrze rozdusić, lub grubo ześrótować i ze sieczką zmieszać, zadać sucho lub mięszankę słabo zwilżyć.

Dym jest wybornym środkiem dezinfekcyjnym. Niszczy zarodki chorobotwórcze w powietrzu, na ścianach i odzieży, w szparach mebli i t. p. — Niektóre zarodki giną bardzo prędko, inne w 36 godzinach. Dym musi być co 12 godzin odnawiany, pokój szczelnie zamknięty.

Wiedeński Creditanstalt. Żydzi z jednej strony a Niemcy z drugiej zaczynają osaczać Galicyę. Austryacki zakład kredytowy dla handlu i przemysłu w Wiedniu, uzyskał zezwolenie na utworzenie we Lwowie nowego akcyjnego towarzystwa dla przemysłu naftowego. Anglobanki i Creditanstalty staną godnie obok siebie i wywiozą miliony z kraju, bo nie stać nas na solidarną, energiczną i wytrwałą pracę. Miliony drzemią w ziemi naszej, miliony leżą w kasach i bankach krajowych, a obcy przychodzą eksploatować kraj. To po polsku?

Kronika powszechna.

W Katowicach, na Górnym Szlązku, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, Dr. Lesław Boroński, wydawca Nowej Reformy i adwokat krajowy w Krakowie.

Był on duszą Nowej Reformy a zarazem jednym z przewódców tak zwanego stronnictwa demokratycznego postępowego. To też tak gazeta jak i stronnictwo tracą z nim prawie taką siłę, która się zastąpić nie da.

Gasnąca gwiazda powodzenia i pisma i stronnictwa zatruwała ostatnie chwile życia Dra Borońskiego; ale co było przyczyną samobójstwa, dotychczas niewiadomo.

W sprawie defraudacyi w Magistracie krakowskim notujemy pogłoskę w mieście kolportowaną, iż cały kilkudziesięciotysięczny deficyt kasowy pokryje tutejsza kasa oszczędności.

Pogłoska o ustąpieniu pana Friedleina z posady prezydenta m. Krakowa również jest głośną. Obie wiadomości podajemy z obowiązku dziennikarskiego, nie przyjmując odpowiedzialności za prawdziwość faktów samych.

Sukiennice padły ofiarą żydowskiej arogancyi odkąd zaczęto kramy sienne wynajmować hałatowcom łapiącym przechodniów za rękawy i poły z uprzejmem zapytaniem „co czeba?“ Każdy przechodzący przez sień Sukiennic na ulicę Bracką jest odprowadzany przez żydów, żydówki stare i młode panienki żydowskie a nagabywany do obrzydzenia. Możeby pan prezydent miasta zechciał pomówić z tymi „handlowcami“.

Bezpieczenstwo pod Krakowem. Onegdaj zrana niosły dwie kobiety, jak zwykle o godz. 5 zrana, mleko do Krakowa w kierunku ulicy Długiej. Tuż pod wałami zostały napadnięte przez dwu rabusiów, którzy usiłowali je obedrzeć z chust wartości 10 i 6 złr. Szczęściem nadjechali włościanie z innej strony, a złoczyńcy umknęli bez zdobyczy.

40-letnia rocznica. 40-ty raz odegrała we wtorek rano 9-go b. m. krakowska muzyka Weteranów serenadę dla p. Franciszki Beniszowej, przy ulicy Długiej l. 74, obchodząc tradycyjnie od lat 40 jej imieniny, w dniu tym przypadające. 21 lat, kiedy jeszcze jej mąż żył, a 19 lat po śmierci tegoż. Musieli to być zacni ludzie, kiedy weterani nigdy o „babci Beniszowej“ nie zapominają, tak dawno po śmierci ich kochanego druha. Wczesna serenada rozbudziła sąsiadów, życzących babci obchodzenia imienin choćby przez dalsze 40 lat. Mąż jej pracował przeszło 40 lat w tutejszej fabryce p. Zieleniewskiego jako ślusarz.

Krzywda. Onegdaj przy wypłacie robocizn w fabryce p. Zieleniewskiego przyszło do awantury, którą spowodował pewien zajmujący ważniejsze stanowisko w fabryce Czech Z., na szkodę robotnika Dąbrowskiego, którego żona obłożnie chora. Spodziewać się należy, że poważany powszechnie szef firmy załagodzi krzywdę robotnika, bo więcej winien podżegacz, aniżeli choćby i bezpośredni winowajca, robotnik bardzo sumienny i uczciwy. — Chleb dla swoich!

Kłopoty z opałem należą w Krakowie wcale nie do najmniejszych. — A zły węgiel, a znowu brak rozpałek, a zła waga, i t. p. Kłopotom tym dzielnie zapobiega p. Stanieyko, który na sposób zagranicznych przedsiębiorców rozwozi węgle kamienne i drzewo do domów prywatnych. W tym celu urządził odpowiednie wozy na te towary. Opał wyborny i dobra waga. Nie zwracajcie się zatem panie do żydowskich składów węgli i drzewa, lecz do p. Stanieyki. A i wy tak róbcie katoliccy sprzedawcy opału, bo dla was daje p. Stanieyko towary po hurtownych cenach.

„Ożeniłem się“. Taki tytuł nosi wyborny nasz fejleton humorystyczny, przeznaczony do dwu następnych numerów „Ziemi“. Autorem jego jest p. A. Dulęba. Przy kłopotach codziennego życia dobrze jest znaleźć w piśmie artykuł, który szczerze zajmie i rozweseli. Dlatego to przeznaczyliśmy w „Ziemi“ stałe miejsca na „Humor polski“ i doborowe humoreski.

Lwowski Sokół będzie d. 25 marca br. obchodzić 30-letni jubileusz istnienia. Czołem!

Kurjer stanisławowski rozpoczął z „Wolnym Głosem“ stanisławowskim ciekawą polemikę na temat osławionych listów żyda Eleazara. Kurjer powołuje się na powagę „Dziennika Krakowskiego“. Sam jest naturalnie na usługach żydowskich. Tak to gdy redaktor i wydawca jest sekretarzem Magistratu a burmistrzem żyd.

Żydzi handlujący masłem i mięsem ogłaszają znów w gazetach o taniości i dobroci swych towarów. Nie wierzyć i nie zamawiać a niebędzie szkody potem.

Przyjemności urzędnika pocztowego. Siedzimy we trójkę i medytujemy. Co zrobić z listem adresowanym: Wolgeboren Herrn N. N. in Paczudowa, letzte post Czudowa?

Po namyśle rozwiązujemy zagadkę. Miało być: in Pstrągowa, letzte post Czudec. Albo adres: Wollgeboren Frau z szacunkiem Rogozińska. Galizien. Tu już niepodobna było odgadnąć miejsca przeznaczenia a list wrócił do Wiednia, gdzie nadawca może go odebrać. Ileż takich zagadek?

Rektor Ahlwardt, głośny antysemita, powrócił z Ameryki do Berlina i miał w reichstagu ognistą mowę na temat ekonomiczno-społeczny. Ahlwardt jest za podatkiem progresyjnym. Użalał się na upadek rzemieślników niższej kategoryi, którzy z natury rzeczy nie mogąc konkurować z wielkim przemysłem żydowskim, nie są w stanie czeladzi opłacić a cóż dopiero myśleć o utrzymaniu rodziny, wychowaniu dzieci i zabezpieczeniu sobie przyszłości.

LITERATURA.

Ekonomisty Narodowego Nr. 10 zawiera: Najlepsze nasiona, krytyka. Z jarosławskiego Towarzystwa chowu drobiu. Obchodzenie się z bydłem dojnem w zimie. Wyrób mydła. Leczenie zarazy pyska i racic. Sporządzanie nawozu stajennego. Praktyczny bartnik (C. d.) Wskazówki do hodowli drobiu w marcu. Giełda. Stan zasiewów. Rynki zboża, produktów i towarów. Kronika. Od Redakcyi i Administracyi. Cennik. Anonsa. (Ekonomista Narodowy, tygodnik poświęcony gospodarstwu wiejskiemu, domowemu i handlowi wychodzi rok IV. w Krakowie, jest organem I. galic. Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu, i kosztuje rocznie 4·60., półrocznie 2·30. Znakomite to pismo zawodowe o rzetelnych tendencyach dla chrześcijańskich producentów krajowych polecamy Szanownym naszym Rolnikom.

„Ekonomista Narodowy“ pismo rolnicze, wychodzi w Krakowie czwarty rok. Na zasadzie umowy naszej z Wydawnictwem tego pożytecznego organu mają nasi prenumeratorowie prawo abonować „Ekonomistę za 3 złr. 50 ct. rocznie i stają się tem samem jednocześnie członkami jarosławskiego towarzystwa chowu drobiu.

Encyklopedyi rolniczej, wydawanej w Królestwie staraniem i nakładem muzeum przemysłu i rolnictwa wyszedł z druku zeszyt 65. Obszerne sprawozdanie o tem cennem wydawnictwie zamieścimy w jednym z następnych numerów.

Dr. Lahmann: «*W jaki sposób odzyskamy zdrowie?*» Tłumaczenie z niemieckiego.

Broszura ta uczy, jak owym plagom cywilizowanej ludzkości: suchotom, niedokrewności, rakowi, chorobom żołądka, chorobom dzieci, nerek, nerwów, reumatyzmowi, podagrze, i t. d. zapobiegać można, jak je pewnie i skutecznie leczyć, tak iż się w objęcia pewnego nieszczęścia (bo któż jest teraz w starości wolny od chorób?) nie biegnie. Autor, jeden z najgienialniejszych współczesnych lekarzy i hygienistów wykazuje w swych pismach także potrzebę reformy kuchni na korzyść obfitujących w „sole odżywcze“ jarzyn zielonych i korzeniowych, sałat liściastych, oraz owoców. Autor udowadnia, że dzięki przewrotnemu sposobowi żywienia się, zdrowie publiczne na tem traci, gdyż przeważne, względnie wyłączne żywienie się mięsem i ziarnami jest główną przyczyną nienormalnego tworzenia się krwi („Dyzemji“) — a co za tem idzie wszystkich chorób. Broszurkę tę każdy przeczyta z korzyścią dla siebie. Tłumaczenia dokonał wzorowo i pięknym językiem polskim pan S. S. Będzikiewicz, literat i wydawca. — Za nadesłaniem 33 ct. w markach lub przekazem wysela franco «*Wydawnictwo hygieniczne*» w Krakowie ul. Stolarska l. 13.

Owoce złego posiewu.

Od kilku lat ostrzegaliśmy społeczeństwo nasze przed niesumienną i nieprzebierającą w środkach agitacyą wśród ludu, podając równocześnie sposoby, których należy użyć, by zło zażegnać u źródła i niedopuścić, aby kraj nasz stał się widownią zajść najsmutniejszych.

Niestety! — Zdrowa część społeczeństwa pozostała obojętną na wszystkie nawoływania nasze, owi zaś niesumienni agitatorowie rozpoczęli z nami tak zawziętą walkę, że istotnie były chwile, iż się zdawało, że wypadnie nam pióro położyć, aby się stało zadość zwykłym okrzykom pism radykalnych: „Ziemie, Dzwonki, Prawdy i Niedziele przepadną!“

Ale, dzięki Bogu, nie przepadły, owszem siły nowe gromadzą i stają do tem energiczniejszej i pilniejszej zdwojonej służby około spraw polskiego społeczeństwa.

Tymczasem owoce złego posiewu schodzą już może za bujnie. Lecz żeby znowu nie powiedziano: „to tylko chyba „Ziemia“ takie rzeczy pisze“, przytaczamy tu w całej osnowie artykuł „Tygodnika Jarosławskiego“, stojącego właśnie bardzo blisko samego stronnictwa ludowego.

Wypadki dni ostatnich — pisze Tygodnik Jarosławski — krwawemi głoskami zapisały się w pamięci naszego kraju. Świadczą one wymownie o tem, że złe ziarno nienawiści rzucone w masy ludu złe wydaje owoce. Agitatorowie, rzekomi obrońcy uciśnionych, obiecywali tak wiele dobra i korzyści tym wszystkim, którzy rozeznać nie umieli dobrego od złego, pociągali ich i wiedli za sobą tak daleko, aż w końcu doprowadzili do zaburzeń, jakich już dawno na ziemi naszej nie było, *do krwi rozlewu!*

Oto są skutki niesumiennej i nieuczciwej agitacyi, zmierzającej nie do budowania, lecz do burzenia porządku społecznego.

Opowiadali agitatorowie tu i owdzie, że gdy ten lub ów kandydat poselski wejdzie do parlamentu, natychmiast wyjdzie ustawa odbierająca panom, właścicielom większych posiadłości, ich grunta orne, lasy i pastwiska, któremi chłopi się obdzielą.

Opowiadano chłopom, że cesarz dał 100.000 złr. na wynagrodzenie szkód przez wylewy rzek na gruntach chłopskich zrządzone, że panowie całą tę sumę dla siebie zagarnęli, a nieznaczną zaledwie cząstkę z tego chłopom oddali i to takim, którzy są na pańskich usługach; opowiadano chłopom, że kandydat ten lub ów, zostawszy posłem, zniesie podatki dla chłopów, tak że tylko panowie na przyszłość opłacać je będą, że wystara się o to, aby chłopi od służby wojskowej byli zupełnie uwolnieni itp.

Lud uświadomiony, rządzący sobą i biorący udział w rządzeniu krajem w stosunku do swojej liczby, jest siłą narodową i przyszłością narodu, który, nie mając bytu politycznego, jedynie tę narodowość pielęgnować może; lud jednak nieświadomy swego położenia i swoich celów, obałamucany systematycznie od tak długiego czasu przez narzucających się mu opiekunów międzynarodowej partyi socyalistycznej, bezwiednie i bez złej woli staje się wrogiem własnej ziemi, własnego kraju i współobywateli.

Lud, szukający swego zbawienia w socyaliźmie, lud przyjmujący jego propagandę, pobudza się do nieuczciwej chciwości na cudze dobro, roznamiętnia się w akcyi politycznej i wywołuje wypadki grozą przejmujące i żalem! Socyalna demokracya tego właśnie pragnie, ona do tego dąży, żeby powszechna wzajemna nienawiść klasowa, zachwiała społeczeństwo, żeby to społeczeństwo samo w wojnie domowej we krwi się spławiło, bo tylko z takiej ogólnej krwawej powodzi wypłynąć może socyalizm, jako zasada rządu, który musiałby być pozbawionym wszelkiej sprawiedliwości!

Plony takich mów i mówek podburzających, takiej niecnej a przewrotnej agitacyi, zbierali agitatorowie najpierw w jaworowskim powiecie. Tam lud wzburzony i do najwyższego stopnia roznamiętniony, prowokował przez swoich podżegaczy rząd do zastosowania ostrych środków dla poskromienia wybryków. W Mużyłowicach, gdy żandarm wskutek polecenia starostwa aresztował Wasyla Jaremija, który komisarza rządowego bez najmniejszego powodu zelżył — Jaremij porwał się na żandarma, chciał go rozbroić, wskutek czego żandarm użył przeciw niemu broni, zadając mu pałaszem kilka ran w głowę, w rękę i w piersi.

Nie przebrzmiało jeszcze echo tego wypadku, zaszedł drugi w Komarnie, gdzie znowu wyborcy z kuryi powszechnej, zagrzani przez niesumiennych podżegaczy, rzucili się na komisarza rządowego, innych współwyborców i burmistrza miasta Dra Jaklińskiego. W liczbie kilkuset, gdy żandarmerya od ekscesów powstrzymać ich nie mogła, wyłamali sprzęty w sali, w której wybory się odbywały, pobili i poranili Dra Jaklińskiego i rządcę dóbr hr. Lanckorońskiego p. Trojana, który użył broni palnej i w ten sposób od śmierci się uchronił. Wojsko zaprowadziło ład i porządek, około 200 wyborców znajduje się teraz w śledztwie!

W Czerniejowie pod Stanisławowem przyszło do starcia pomiędzy wyborcami, którzy do wyborów dopuścić nie chcieli, a żandarmeryą.

Na odgłos dzwonu cerkiewnego zbiegli się ludzie z całej wsi, aby stawić opór żandarmeryi. Żandarmi użyli broni i padło pięciu ludzi. W Czerniejowie zakwaterowano wojsko na koszt gminy, a pod jego osłoną komisya sądowa przeprowadza śledztwo, które się skończy surową karą dla wielu.

W Wiktorowie również pod Stanisławowem chcieli wyborcy zniewolić braci Ciejków do oddania głosów po swojej woli, gdy zaś Ciejkowie poszli za swojem własnem przekonaniem — kilkuset ludzi rzuciło się na nich, chcąc im życie odebrać. Ciejkowie schronili się do szkoły, którą oblężono z żądaniem do nauczyciela, aby wydał Ciejków i z groźbą, że gdy się do tego nie zastosuje, wymordują wszystkich, którzy są w domu. Perswazye nie pomogły, przypuszczono szturm do domu nauczyciela, a nauczyciel i bracia Ciejkowie strzałami ze strzelb i rewolwerów, powaliwszy kilku ekscedentów, innych odstraszyli. I znowu śledztwo, znowu wojsko na koszt gminy, utrzymujące spokój we wsi.

W Stryju w znacznej liczbie podburzeni wyborcy z kuryi powszechnej uderzyli na gmach starostwa w chwili, gdy staroście tamtejszemu zdawali relacyę o przeprowadzonych wyborach podwładni urzędnicy. Kamieniami rzucano do okien, uciekających funkcyonaryuszy starostwa goniono tak długo, dopóki żandarmerya nie przybyła i nie usunęła ekscedentów, oddając ich w ręce karzącej sprawiedliwości.

W Berezowicy pod Tarnopolem gr. kat. proboszcz ks. Mironowicz kazał zadzwonić na gwałt w dzwony cerkiewne, gdy komisarz przybył do wsi dla przeprowadzenia prawyborów. Ludzie uzbrojeni w widły, kosy, cepy i siekiery napadli na dom, w którym prawybory odbyć się miały, dom zburzyli i zrównali z ziemią, dobytek gospodarza, właściciela domu doszczętnie zniszczyli, a komisarz rządowy i gospodarz z rodziną zaledwie z życiem ujść zdołali. W Berezowicy stoi również wojsko na koszt gminy. Komisya sądowa przeprowadza śledztwo, a ks. Mironowicz siedzi już w więzieniu.

W Balicach w powiecie mościskim, rzucili się wyborcy na komisarza rządowego, zniszczyli akta, komisarz schronił się do mieszkania nauczyciela, tłumy zgromadziły się przed szkołą, na miejscu znalazły się i kobiety, zewsząd wołano: *wykidajte paniw czerez wikno — budemo wiszaty na werbach, budemo rizaty naj sia krow lije jak sia lila.* Żandarmerya zaaresztowała jednego z przywódców tych zaburzeń i w braku aresztu umieściła go w gorzelni dworskiej. O północy poczęto bić w dzwony na gwałt, lud uzbrojony w kosy i topory przypuścił szturm do gorzelni; żandarmi nie mogąc się oprzeć przeważającej sile uwolnili uwięzionego. Nazajutrz przybyło wojsko do Balic i rozpoczęło się śledztwo a z niem liczne aresztowania.

W Siemiginowie przy przeprowadzeniu prawyborów przyszło również do ekscesów. Żandarmerya użyła broni przeciwko ekscedentom, którzy do wyboru dopuścić nie chcieli.

W Tartakowie, w powiecie sokalskim, skończyły się wybory także rozlewem krwi, a wreszcie w Skolem napadem na żandarmeryę, która strzelając do ekscedentów z karabinów położyła dwóch trupem na miejscu a kilku śmiertelnie raniła.

Oto szereg faktów, które do dzisiejszego dnia na naszej ziemi się zdarzyły, to owoc niecnej agitacyi, dzieło podżegaczy niesumiennych, przewrotnych apostołów niezgody i nienawiści, burzycieli porządku społecznego, wrogów narodowości i wrogów ludu naszego, którzy zbliżywszy się doń z szatańską zręcznością zdołali pozyskać jego zaufanie na to, żeby na lud ten i na kraj cały najcięższe sprowadzić klęski.

Iluż zginęło w tej walce, ileż rodzin okrytych żałobą opłakuje zmarłych! A na co to i po co, na co ta walka, zkąd ta zawiść między bracią, między synami jednej ziemi, między wyznawcami jednej wiary i dziećmi jednego kościoła?

Musimy zwrócić się po odpowiedź na to pytanie do tego, cośmy na wstępie powiedzieli: pewnym warstwom, pewnym nawet pojedynczym ludziom zależy na tem, aby zasiać powszechną nienawiść doprowadzić do zaburzeń w jak najszerszych rozmiarach i z chwilowego rozluźnienia węzłów porządku społecznego korzystając, obalić dzisiejszy porządek a zaprowadzić nowy, przewrotowy, dogadzający pogańskim zachciankom wykolejonych jednostek!

W tem położeniu jeden radykalizm może być tylko dla nas pożyteczny, radykalizm skierowany przeciwko niecnej agitacyi — każdy inny jątrzy otwierającą się ranę w łonie społeczeństwa i jest dlań bezwarunkowo szkodliwym. W niektórych pismach spotykamy o tych wyżej przytoczonych wypadkach wzmianki i obszerniejsze artykuły stawiające rzecz w takiem oświetleniu, jakby w każdym poszczególnym wypadku wina spadała na funkcyonaryuszy rządowych, na właścicieli większych posiadłości a nie na tych, którzy niby broniąc swoich praw politycznych do wyborów nie dopuszczają, którzy ludzi napadają, biją, burzą domy zwołując się do tych czynów gwałtu i bezprawia kościelnemi dzwonami, nie na tych którzy jedynie przed siłą ustępują, nie mając dla prawa najmniejszego poszanowania.

Zły jest ten system w wielu pismach naszych przyjęty — usprawiedliwiamy przez to poniekąd te wszystkie wypadki gwałtów i zaburzenia — a to wcale na usprawiedliwienie nie zasługuje. Bądź co bądź prawo i wykonująca je władza musi być poszanowaną, bez niej bowiem zapanowałaby anarchia, której ślady tu i ówdzie u nas się objawiły.

Przykrem jest to jedno tylko, że prawdziwych winowajców, owych niesumiennych podżegaczy omija sprawiedliwa kara za ten rozlew krwi. Podżegacze, burzyciele spokoju, rozsiawszy nienawiść do walki zagrzawszy tłumy ludności, — sami w krytycznej chwili usunęli się z widowni i bez wyrzutu sumienia patrzą na te klęski, jakie na kraj, na lud biedny sprowadzają, na jego łzy i cierpienia!

Wy wszyscy, którzy również wpływom apostołów nienawiści ulegacie — rzućcie okiem na ten cały obraz pełen grozy odrażającej i po tych owocach działalności agitatorów, zrozumcie, że złe musiało być ziarno, które takie wydało owoce — pojmijcie, że nie obrońcą waszym i przyjacielem, ale najcięższym wrogiem musi być ten, kto dla was nieszczęścia takie i niedolę i rozlew krwi sprowadza!

Ostatnie wiadomości.

Galicya. Ruskie, a raczej moskiewskie pisma «*Diło*» i «*Hałyczanin*», pozwalają sobie wraz z całą masą swych stronników, tego rodzaju lżenia Polaków i terroryzowania społeczeństwa polsko-ruskiego, że aż wstyd nam Polakom, wstyd prawym Rusinom, jak można coś podobnego cierpieć. Tem smutniejsze, że na czele między pierwszymi oszczercami i borytelami znajdują się także i niepomni na godność stanu i jego obowiązków niektórzy księża ruscy, z których jeden nawet aresztowanym być musiał. Terroryzowanie powagą kapłańską jest zwłaszcza w Stanisławowskiem na porządku dziennym.

Niech się cieszą Daszyńscy, Kozakiewicze, Breiterowie! Do nowego rozbioru Ojczyzny nie brak im katów i odszczepieńców żydowsko-moskalofilskich.

Poznań. Kiedy w Galicyi ziomkowie sami utrudniają rodakom swym stanowisko w rządzie państwa, są Polacy w poznańskiem czem raz to więcej wypierani z granic Ojczyzny, zamieniającej się szybkim krokiem na niemiecką prowincyę. Rząd pruski, zarówno jak i moskiewski, ruguje język polski ze szkoły i kościoła, a publikowany referat gadzinowej komisyi kolonizacyjnej jest nowym dowodem wrogiego usposobienia Niemiec dla nas Polaków. Toż słuszne, aby jak długo ten stan trwa, zerwać z Prusami stosunki handlowe i nic u nich nie kupować, jak to znaczna część kupców polskich już postanowiła w Warszawie i w Galicyi.

TELEGRAMY.

Wybory do Rady Państwa.

Wiedeń. Niemal we wszystkich okręgach Wiednia posiadają antysemici znaczną większość głosów. Przy wyborach wtorkowych zaszły liczne zaburzenia, wywołane przez socyalnych demokratów. Wojska i skonsygnowana straż policyjna czuwa nad utrzymaniem porządku. Było wiele wypadków aresztowania. Największe niepokoje były w okręgach Simmering i Rudolfsheim. Ekscesy powtarzają się.

Lwów. Wybory przejdą prawdopodobnie w całym kraju spokojnie, gdyż wszędzie zarządzono wystarczające zabezpieczenie porządku publicznego. Wszelkie zamieszki będą bardzo surowo w zarzewiu stłumione.

Konflikt grecko-turecki.

Konstantynopol. Graniczne forty i stacye zostały bardzo wzmocnione. Załogę 120 fortów granicznych zdwojono.

Berlin. Wymijającą odpowiedź Grecyi oceniają dość obojętnie. Niemcy mają zamiar usunąć się od dalszej interwencyi w sprawie greckiej. (??)

Kanea. Potyczki z Turkami powtarzają się co chwila z wielką zaciekłością i obopólnemi znacznemi stratami. Wojska greckie biorą górę.

Towarzystwo dzierżawców galicyjskich.

Jarosław. Przy sposobności przyszłego walnego zgromadzenia gal. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie zawiąże się Towarzystwa gal. dzierżawców ziemskich. Zgłoszenia przyjmuje Maryan Bogdanowicz z Reszowskiej Woli, poczta Bobrówka.

Uwaga redakcyi. Z powodu braku miejsca w tym numerze, dalsze mniej ważne wiadomości telegraficzne polityczne wypuszczamy. W następnych numerach będzie dział polityczny szczegółowo opracowany. Ilustracye z bieżących wypadków będą się znajdować w każdym numerze.

Najuprzejmiej prosimy:

1. Zbywające egzemplarze odesłać celem zaprenumerowania naszego pisma, obywatelom miejscowym i okolicznym, wraz z dołączoną broszurą.

Załączamy potrzebne opaski pod opaską adresową.

2. Zjednać nam choć kilku prenumeratorów, a pismo nasze zasilać wiadomościami na wzór umieszczonych w niniejszym numerze.

3. Zamieszczać w »Ziemi« inseraty, które wobec wysokiego nakładu pisma są możebnie skuteczne. Obecny nakład »Ziemi« 12.000 egzempl.

4. Popierać nas w okolicy w możebny sposób.

W zamian i my w piśmie naszem każdą słuszną, powierzoną nam sprawę, bez zdradzenia autora, gdy wyraźnie podpisania siebie pod korespondencyą nie będzie żądać, chętnie poruszymy i dzielnie bronić będziemy.

Szczególnie też poprzeć prosimy krajowe Towarzystwo dla wytworzenia fabrycznego przemysłu. W takim przemyśle spoczywa dobro kraju.

Upraszamy komunikować się z redakcyą naszego pisma, która najchętniej wszelkie życzenia w miarę możności uwzględniać będzie i im zadosyć uczyni.

Jeszcze raz więc gorąco prosimy o uwzględnienie naszych próśb powyżej pod 1—4 wyszczególnionych.

Wydawnictwo „Ziemi" w Krakowie.

UWAGA. Osoby i władze, których adresy na dzisiejszej opasce zielonym ołówkiem podkreślone, są naszymi całorocznymi prenumeratorami i osobnego pokwitowania nie otrzymają.

KRAJOWE TOWARZYSTWO
dla
wytworzenia przemysłu fabrycznego
w Krakowie, Rynek l. 17, ul. Bracka l. 4.
Założone w roku 1894.

Celem Towarzystwa jest zakładanie fabryk w kraju we własnym zarządzie lub spółce, tudzież branie udziału w istniejących już fabrykach na wspólny rachunek stowarzyszonych. Wszelkie interesa Towarzystwa statutem objęte, załatwiać się będą wyłącznie pomiędzy członkami Towarzystwa.

Jeden udział członka w Towarzystwie wynosi 2 korony, każdy członek może posiadać dowolną ilość udziałów.

Towarzystwo przyjmuje od swoich członków wkładki oszczędności i wypłaca od takowych po 7% od sta rocznie. Wkładki mogą być wnoszone za pośrednictwem c. k. urzędu pocztowych kas oszczędności do liczby 838.961.

Na żądanie przesyłamy bezpłatnie czeki.

Dyrekcya.

FABRYKA OBUWIA
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.
w Krakowie,

Celem Towarzystwa jest:
a) Dostarczanie członkom swoim doborowego obuwia po cenach możliwie niskich;
b) przyjmowanie i sprzedaż komisowa obuwia, wyrabianego przez członków Towarzystwa;
c) dostarczanie członkom materyałów i potrzeb do wyrabiania obuwia;
d) udzielanie członkom Towarzystwa kredytu;
e) przyjmowanie od członków Towarzystwa gotówki na oszczędność, celem korzystnego oprocentowania.

Jeden udział członka w Towarzystwie wynosi 20 koron; każdy członek posiadać może dowolną ilość udziałów. Od wkładek na oszczędność opłaca Towarzystwo 7%. Z dniem 1-szym kwietnia otworzy Towarzystwo handel obuwia w Krakowie przy ulicy św. Jana l. 18.

Dyrekcya.

FABRYKA PŁÓTNA
M. BEYERA I SPÓŁKI
W KRAKOWIE,
Sukiennice, Nr. 12, 13 i 14 (naprzeciw kościoła N. P. Maryi)
poleca swój
WIELKI ZAKŁAD
WYROBU
Gotowej Bielizny i Wypraw ślubnych.
Skład fabryczny towarów płóciennych:
Bielizna męska, damska i dziecinna w różnych gatunkach i wielkościach.
Całe wyprawy dla młodzieży szkolnej są na składzie po najniższej cenie.
Płótna krajowe i zagraniczne oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.
GŁÓWNY SKŁAD
ORYGINALNEJ BIELIZNY WEŁNIANEJ TRYKOTOWEJ
prof. dra G. Jaegera
oraz wszelkich wyrobów trykotowych: bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, pończoch damskich, dziecinnych i skarpetek męskich.
Wielki wybór parasoli i parasolek
od najtańszych do najwykwintniejszych.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą

Tysiąckrotnie
przez W. W. ziemian
za najlepsze uznane
NASIONA polne i ogrodowe
NAWOZY sztuczne
do nabycia
w krajowym Domu Rolniczo-produkcyjnym
Ernesta BAHLSENA w Krakowie.
Biuro i skład ul. Karmelicka 21-23. Skład komisowy: Lwów, Krasickich 12. Firma kontrolna w związku ze stacyą rolniczą w Dublanach i Wiedniu.
Dowodem wartości moich specyalnych hodowli jest eksport tychże własnie do tych krajów, z których przedtem Galicya je pobierała.
Wszelkie gwarancye. Kilkodziesięcioletnia reputacya. Cenniki i wskazówki uprawy darmo i oplatnie.

„SZYK“
NAJWIĘKSZA KRAJOWA
FABRYKA wyrobów PAPIEROWYCH
D. Kośnierskiego
w Krakowie. Rynek, L. 17.
Taniość, elegancya, doskonałość.
Najwytworniejsze tutki cygaretowe.
Nowość: „SZYK“ 21 cm. długie.
Kto tych nie pali, nie ma „SZYKU“.
Żadna inna fabryka nie ma „SZYKU“.
Składy w Krakowie.
„FORTUNA“. Sukiennice l. 2.
GŁÓWNA TRAFIKA. Linia A—B.
JAN NAGEL. Ulica Szczepańska l. 11.
LIPIŃSKI. Ulica Szewska.
We Lwowie:
Plac Akademicki l. 1.
„SZYK“
„SPORT“
„SPORT“

SKŁAD HERBATY
KARAWANOWEJ ROSYJSKIEJ
pod firmą
„FORTUNA“
Kraków, Sukiennice Nr. 2.
Filia: Lwów. Akademicka 8.
Wyłączne zastępstwo na Austryę i Węgry domu handlowego
SERGIUSZA WASILEWICZA PERŁOWA
po cenach warszawskich
Fabryczny Skład TUTEK
na papierosy, z prawdziwej francuskiej bibułki, najlepszych jakie istnieją, po cenach fabrycznych,
tudzież
Ekspedycya Tygodnika „Ziemia“
przyjmuje prenumeratę, która wynosi kwartalnie 50 centów, oraz inseraty (ogłoszenia).
„ZIEMIA“
wychodzi co tydzień w sześciu tysiącach egzemplarzy.
Wszelkie zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotną pocztą.

A. K. W. STANIEJKO
SKŁAD MATERYAŁÓW OPAŁOWYCH
przy ulicy Blichowej w Krakowie.
Rozwozi własnemi wozami w plombowanych paczkach **węgiel kamienny** 60 kg. brutto po 36 ct. z dostawą na miejsce w Krakowie.
Najlepszy, szybkopalny, a tem samem najtańszy **węgiel kamienny** sprzedaje 60 kg. z dostawą po 50 cnt.
Węgle drzewne grabowe i bukowe w paczkach plombowanych od 1 do 6 kg.
Węgle drzewne fabryczne miękie, w plombowanych płóciennych workach po 20 kg. brutto, sprzedaje po 75 cnt.
Drzewo sosnowe smolne, krótko rznięte i drobno łupane w plombowanych workach po 20 kg. brutto, sprzedaje po 25 ct. Tak samo **sprzedaje drzewo twarde:** bukowe, brzozowe, olszowe i t. p.
Drzewo sągowe twarde i miękkie na m³ dostawia po cenach najniższych.
Trociny drzewne w drobnej sprzedaży po 2 ct. kg., w większych ilościach 1 złr. za 100 kg.
Szczypy sosnowe w małych wiązankach, po 1 cnt. za jednę.
Dopłat do powyższych cen niema żadnych, ani za przywóz ani za znies enie i nie wolno dostawcom pobierać ani żądać pod utratą służby.
Sygnałem czyli zawiadomieniem przybycia wozu dostawowego z powyższemi artykułami **jest trąbka.**
Węgle kamienne w dostawach hurtownych na zamówienie, dostawia się w różnych gatunkach, jakie kto tylko zażąda i stosunkowo po najtańszych cenach z gwarancyą wagi i jakości zamówionego węgla pod ścisłym osobistym dozorem.

HANDEL KORZENNY
JAN NAGEL
ul. Szczepańska Nr. 11 w Krakowie, vis á vis starego teatru.
Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie i austryackie, wódki, rumy i koniak.
Główny skład drożdży prasowanych z najlepszej fabryki w Austryi Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu.
Skład tutek cygaretowych z fabryki Dyonizego Kośnierskiego w Krakowie.

Nadzwyczajna sposobność nabycia tanich a bardzo dobrych gospodarstw,
w bliskości Tarnowa i kolei żelaznej. Na zakupione grunta wolne od długów, można zaraz kontrakt otrzymać. Krewni i znajomi mogą kupować gospodarstwa obok siebie położone w szerokich a krótkich pasach. Wszystkie warunki bardzo sprzyjające. Bliższych wiadomości udziela i o termin oględzin na miejscu umawia się **Zarząd dóbr w Lichwinie, część Kossaczyzna, poczta Tuchów.**

ZNAKOMITE TUTKI
cygaretowe maszynowe, nieszkodliwe zdrowiu, poleca pierwsza krajowa fabryka tutek cygaretowych **„HELENY“ w Przyłbicach.**
1000 sztuk 1 złr., przy odbiorze 5000 sztuk posyła franko. Na żądanie posyła cenniki i wzory franco i gratis. Proszę żądać tutek Pierwszej krajowej fabryki »Heleny« z Przyłbic. Wszędzie do nabycia.

Drobne ogłoszenia.
(Po 2 centy za słowo, tłusty druk po 4 centy za słowo).
Dobra lokacya dla 5—10 tysięcy złr. Wiadomość pod adresem K. I. w ekspedycyi „Ziemi“. Kraków. Sukiennice Nr. 2.

Nowo założone Towarzystwo po firmą »**Fabryka wyrobów papierowych**« w Krakowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką potrzebuje **kierownika z kaucyą** i praktykanta z ukończoną 2-gą klasą szkół średnich.
Zgłoszenia przyjmuje się przy **ulicy Brackiej Nr. 4, I. p.**

Świeże towary na sezon wiosenny poleca **Bazar Lipińskiego w Krakowie, Szewska Nr. 15.**

Piękny dom murowany w Ludwinowie pod Krakowem, tanio do sprzedania. Potrzebny kapitał 900 złr. — Wiadomość **w Ekspedycyi »Ziemi«.**

DRUKARNIA
i STEREOTYPIA
A. Koziańskiego
w Krakowie,
ulica Karmelicka Nr. 2.
wykonuje
wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące,
jakoto:
dzieła, czasopisma, druki tabelaryczne, faktury, naczółki na listy i koperty, rachunki, bilety firmowe i wizytowe, afisze i t. p.
Drukarnia zaopatrzoną została w czcionki najnowszego kroju i w maszyny pospieszne.

Wydawca Franciszek Zalański i Sp. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor Franciszek Zalański.